

GAZETA NARODOWA

Pismo narodowe rzymsko-katolickie dla Ludu, poświęcone sprawom wsi polskiej.

Abonament przy odbiorze w eksped. m es. zł. 0,85 kwart. zł. 2,55, z Jost. poczt. wł. koszt. manip. „ 1,04 „ „ 3,12, poć opaską w Polsce - - - „ 1,00 „ „ 3,00, w agenturach - - - - - „ 0,95 „ „ 2,85.

Wychodzi we wtorek, czwartek i sobotę.

Adres Redacji i Administracji: Toruń, św. Katarzyny 4. Telef.: 57. 300 i 888.

Konto czekowe F. K. O. 200 695.

Ogłoszenia przyjmują wszystkie Biura Reklamowe po cenach oryginalnych. Cena za wiersz milimetry na stronie 7-linowej 10 groszy. Reklamy za wiersz mm. na stronie 4-linowej 20 gr. Przy powtórzeniach rabat.

Nr. 4

Toruń - Poznań, sobota 8 stycznia 1927 r.

Rok 5

Związek Ludowo-Narodowy a zagadnienie niemieckie.

Z przemówienia posła Marjana Seydy w sejmowej komisji spraw zagranicznych.

Podczas dyskusji w sejmowej komisji spraw zagranicznych załrał głos w imieniu Związku Ludowo-Narodowego pos. Marjan Seyda, którego przemówienie podajemy w streszczeniu:

Posel Seyda zaznaczył na wstępie, że Związek Lud.-Nar. usiłuje zawsze stosunek swój do polityki zagranicznej danego rządu traktować możliwie niezależnie od takiego, czy innego ustosunkowania się do bieżącej polityki wewnętrznej. Usiłujemy też — mówił — w krytyce polityki zagranicznej, gdy ją uważamy za błędną, zachować daleko posuniętą ostrożność ze względu na ucho zagranicy. Mimo to musimy z głębokim zalem stwierdzić, że expose ministra Zaleskiego nie dało żadnej odpowiedzi na niepokojące ogólnopolskie pytania, jakgdyby wielkie troski, przepełniające duszę społeczeństwa, dla rządu polskiego nie istniały. Przykładając miarę wygłoszonego expose do działalności rządu w walnej dziedzinie bezpieczeństwa, a raczej niebezpieczeństwa wobec groźnych zbrojeń niemieckich, zastanawiamy parawanem akcji pseudopacyfistycznej w Genewie, — utwierdzamy się w sądzie, że wpływ polityki polskiej zgoła nie waży na szali. Takie expose — po tem, co zaszło zarówno w Genewie, jak w Berlinie, może tylko politykę niemiecką rozuchwalać w kierunku dalszej i szybszej ofensywy kosztem najżywniejszych interesów polskich.

Zamiary państw zachodnich i Polski.

Założenie polityki locarneskiej w stosunku do Niemiec było w państwach zachodnich, szczególnie we Francji, następujące: „Prawda — powiedziano sobie — wypuszczamy z dłoni zaskawę, gwarancje, ale odciągniemy Rzeszę od sowietów a przyciągniemy ją do siebie, w łonie zaś społeczeństwa niemieckiego przyspieszymy ewolucję ku pacyfizmowi, a osłabimy żywioły bojowo nastrojone, czem zabezpieczymy pokój”. W Polsce zaś rozumowano: „Prawda, że przyczyniamy się do podkreślenia różnicy między zagwarantowaniem nietykalności granicy francuskiej i belgijskiej od strony Niemiec, a granicy polskiej, ale za Locarno dostaniemy się do Rady Ligi Narodów, a siedząc w Radzie Ligi Narodów, osłabimy wpływ Niemiec w świecie międzynarodowym i skrupujemy ich zbrojenia, skierowane w pierwszej linii przeciwko Polsce”. Niestety, rzeczywistość poszła po zupełnie innych torach — z winy złej woli Niemiec, krótkowidztwa rządów zachodnich, a bierności i niemocy rządu polskiego.

Co robią Niemcy.

O odciągnięciu Rzeszy niemieckiej od sowietów mówią niema; przeciwnie, Berlin gra na zachód i na wschód. Nawet na zachodzie wygrywa nie tylko wpływy angielskie przeciwko francuskim, ale szantażuje ponadto Francję Włochami, a Włochy Francją, utrudniając przez to dojdzie do skutku zbliżenia się narodów łacińskich, leżące w ich wspólnym, dobrze zrozumianym interesie oraz mogące skutecznie pohamować impet odwetowy Niemiec i zakłócenie przez nie pokoju.

W łonie społeczeństwa niemieckiego nie zmniejsza się, ale się zwiększa wysiłek tajnych zbrojeń. Niemiecka pacyfistyczna „Die Menschheit” szacuje dzisiejszą gotowość zbrojną Rzeszy na dwa miliony wojskowo wyćwiczonych członków związków nacjonalistycznych poza stutysięczną armią oficjalną, przeznaczoną na kadry wielkich armij, oraz poza 150 tysiącami zielonej policji. Wspomniana „Die Menschheit” podaje dokładne szczegóły o gromadzonych zapasach broni i amunicji, o filjach niemieckich fabryk samolotów zagranicą, o nowych zabójczych wynalazkach dla celów wojennych niemieckiego przemysłu chemicznego, o trzymaniu tego wszystkiego w rękę przez niemieckie or-

gana rządowe, o tajnym oddziale niemieckiego ministerstwa wojny, t. zw. „Abteilung S. G.”, który porozumiewa się systematycznie z armią rosyjską nad wspólnym uzbrojeniem i opracowaniem planu przyszłej wojny Niemiec i Rosji z Polską. General angielski Morgan, dawniejszy członek komisji aljanckiej dla rozbrojenia Niemiec, ogłosił w „Times”ie, na podstawie własnej obserwacji twierdzy krolewieckiej, że artylerja forów wschodnio-pruskich liczy cztery tysiące armat różnego kalibru, co wystarczy do pełnego uzbrojenia 55 dywizyj.

Gdy to się dzieje w Rzeszy pod ziemią, p. Stresemann otrzymuje nagrodę Nobla za skuteczne umacnianie pokoju w Europie, co nie przeszkadza jego organowi prasowemu, odgrażać się polskiemu ministrowi spraw zagranicznych, a przez niego Polsce, że się z nią Niemcy „rozprawią po niemiecku”. A pacyfści niemieccy? Są za pokojem, przeciw wojnie, ale są równocześnie za zmianą granicy polskiej. P. Kurt Hiller na łamach „Berl. Tageblattu” gotów zrezygnować z polskiej części Śląska, ale bezwzględnie nie „korytarza pomorskiego”. A nawet taki prof. Foerster powiada w „Berliner Tageblatt”ie, że dla niego traktat wersalski nie jest n.e. y. kalnem „tabu”, że można dążyć do zmiany granic, ale trzeba odnośnym państwom zaofiarować kompensacje natury gospodarczej i politycznej.

Ale nie Hillerowie i nie Foersterowie są sprężynami Niemiec dzisiejszych, lecz ci wszyscy, co za plecami Stresemanna w codziennym niezamierzonym wysiłku przeprowadzają zbrojenie Niemiec. Front tego zbrojenia się Niemiec jest zwrócony na Wisłę, ale chyba polityka francuska nie oddaje się złudzeniu, że wojna, wszczęta przez Niemcy nad Wisłą została złokalizowana, że po uderzeniu na Wisłę nie przyszedłoby uderzenie nad Renem. Bylibyśmy niesumienni, gdybyśmy nie stwierdzili głośno, tak, żeby nas słyszano w Paryżu, że obecna w stosunku do Niemiec polityka francuska przepaja nas głęboką troską z powodu tego, że bierze ona pozory za rzeczywistość, że nie liczy się dostatecznie z niebezpieczeństwami, jakie dzisiejsza polityka hazardowania niesie jutro Francji i Polski, niesie wspólnemu ich bezpieczeństwu.

Polityka polska w obłokach.

Jeżeli nie rozumiemy optymizmu francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych, niepodzielanego zresztą przez dużą część francuskiej opinii publicznej, — jest dla nas zagadką wprost beztraskliwa pogoda umysłu polskiego ministra spraw zagranicznych. Jakgdyby Polska nie sąsiadowała z Niemcami i nie była głównym przedmiotem ich zawiści, lecz, jakgdyby znajdowała się gdzieś w obłokach, w egzotycznym zupełnie oddaleniu od niebezpieczeństwa niemieckiego, na które przeto z wyżyn spoglądać może z boskim spokojem.

W tych warunkach nie dziw, że jakoś nie widać owoców, jakie Polsce dać miała polityka locarneska i uzyskane dzięki niej miejsce w Radzie Ligi Narodów, a w następstwie tego wzrost wpływów Polski w świecie międzynarodowym. Gdzież były te wpływy, gdy decydował się los sojuszniczej komisji kontroli? Przecież wskazanie na to, że sprawa ta należała do kompetencji tylko tych państw, które reprezentowane są w Radzie Ambasadorów, nie jest żadnym wytłumaczeniem, boć rzecz jest wiadomą, że wpływy dyplomatyczne, o ile istotnie są ważne, umieją się zaznaczać za kulisami. Zresztą — pytamy — nacoż mamy sojusz z Francją? Czyż wpływ jego nie ma przekraczać progę Rady Ambasadorów?

Minister Zaleski usiłował pomniejszyć znaczenie uchwały, znoszącej z dniem 1.

lutego działalność aljanckiej komisji kontroli. Powiedział przedewszystkiem, jak gubry w obronie tej uchwały, że Niemcy nie dopełniły „tylko” dwóch warunków traktatowych, a mianowicie w dziedzinie handlu bronią i stanu fortyfikacji. Dla Polski ładne „tylko”, zważywszy, że chodzi szczególnie o fortyfikacje na wschodzie Rzeszy. Wbrew wyraźnemu przepisowi traktatu, mimo niespełnienia przez Niemcy tych zasadniczych warunków, zniesiono stałą nad niemieckimi zbrojeniami kontrolę międzysojuszniczą, a powierzono sprawę — komisji inwestycyjnej Rady Ligi Narodów, przy czem na dopiero Rada każdorazowo orzekać większością głosów, czy rzecz nadaje się do inwestycji. Niemcy będą mieli czas do zatarcia śladów, zresztą większość nie znajduje się wogóle w Radzie tak łatwo, boć sprzeciwiałoby się to „duchowi Locarna”, czyli zasadzie niegniewania Niemców. Jeżeli sprawy pójdą takim torem, jak obecnie, to i udział przedstawiciela Polski w Radzie Ligi Narodów nie wywrze w tej dziedzinie zgoła wpływu poważniejszego.

Toteż nie dziw, że Niemcy uważają zniesienie międzysojuszniczej nad swemi zbrojeniami kontroli za wielkie zwycięstwo polityczne i walny etap na drodze systematycznego zbrojenia narodu niemieckiego. Było obowiązkem polityki polskiej, do tego zwycięstwa Niemiec nie dopuścić, stawiając z całą siłą sprawę bezpieczeństwa na wschodzie Europy.

O likwidacji mienia niemieckiego.

Gdy sprawa bezpieczeństwa naszego Bierze na terenie międzynarodowym tak niepożądany obrót, gdy niemiecka gra dyplomatyczna tak e odnosi rezultaty, zdawałoby się, że rząd będzie tem bardziej dążył do wzmocnienia naszej ściany zachodniej przez zgodne z traktatem wersalskim przesalenie żywołu niemieckiego na ziemiach zachodnich w drodze likwidacji mienia niemieckiego. Tymczasem obecne ministerstwo spraw zagranicznych nie tylko powtarza w tej dziedzinie, ale pogłębia jeszcze błędy b. ministra p. Skrzyńskiego.

Komunikat z dnia 22 grudnia głosił, że ministerstwo spraw zagranicznych doniosło w nocie oficjalnej rządowi niemieckiemu, iż „rząd wstrzymuje się od likwidacji mienia obywateli niemieckich, którzy w roku 1920 (w chwili uprawomocnienia się traktatu wersalskiego) posiadali częściowe obywatelstwo polskie”. Jest to ni mniej ni więcej, jak oficjalne przyjęcie tezy niemieckiej w sprawie nielikwidowania t. zw. „Geburtspolen”, obywateli polskich wyłącznie z faktu urodzenia się w swoim czasie na dzisiejszym terytorjum państwa polskiego, choćby je byli już od dziesiątków lat opuścili i nie mieli z niem żadnego związku.

Konwencja wiedeńska, oparta na arbitrażu p. Kaackenheeka, mówi wprawdzie w paragrafie 1 artykułu 7, że Niemcy urodzeni na terytorjum polskiem, nabyli obywatelstwo polskie bez względu na miejsce swego zamieszkania; ale jednocześnie ten-

że artykuł 7 w paragrafie 4 i 5 oraz artykuł 5 ustęp 2 i artykuł 6 ustęp 1 wykluczają równoczesne posiadanie obywatelstwa polskiego i niemieckiego. Tak samo według naszej konstytucji wykluczone jest obywatelstwo podwójne, czy „częściowo” polskie, a „częściowo” niemieckie.

Prawo zlikwidowania owych „Geburtspolen” stwierdził b. minister p. Skrzyński w przesłanym Sejmowi uzasadnieniu ustawy w sprawie ratyfikacji konwencji wiedeńskiej, pisał bowiem o „przyjęciu (w konwencji) odnośnie do pewnych grup osób, które teoretycznie nabyły obywatelstwo polskie, zasady utraty tego nabytego obywatelstwa i zachowania obywatelstwa niemieckiego”. „Frakcyjne ujęcie takie — wywodził dalej p. Skrzyński — nie różni się wiele od wykluczenia tych grup od nabycia obywatelstwa polskiego; w szczególności nie przesądza ono jeszcze możliwości likwidacji majątku tych osób”, mianowicie, gdy chodzi o osoby, „które, mimo nabycia obywatelstwa polskiego, nigdy nie przestały być obywatelami niemieckimi”.

Wbrew temu stanowisku, zajętemu przez p. Skrzyńskiego, gdy chodziło o nakłonienie Sejmu do ratyfikacji konwencji wiedeńskiej, tenże minister Skrzyński wydał później poznańskiemu Komitetowi Likwidacyjnemu nakaz faktycznego wstrzymania likwidacji owych „Geburtspolen”, co oznaczało wstrzymanie likwidacji około 600 niemieckich warsztatów na roli i w miastach. Obecny minister spraw zagranicznych nie tylko trwa w tym błędzie, ale jeszcze w nocie do rządu niemieckiego staje wyraźnie na gruncie tezy niemieckiej o „częściowo” polskiem, a „częściowo” niemieckiem, czyli o podwójnym obywatelstwie. Przeciwwstawiamy się temu z całą stanowczością.

Wznowienie spraw obywatelstwa?

Zwracamy się zarazem do ministra Zaleskiego z zapytaniem, czy prawdziwe są wersje, że znosi się na nowy z Niemcami układ o obywatelstwie, na mocy którego powstać mają w miejsce niedoszłych „Beiratów” t. zw. „Schlichtungskommissionen” z udziałem jednego Polaka a jednego Niemca. Zapytujemy się, czy prawdą jest, że rząd polski godzi się rzekomo, żeby na nowo rozważano sprawę obywatelstwa, w których decyzjach już się uprawomocniły, terminy legalnie upłynęły, i sprawy zostały zamknięte. Prosimy o odpowiedź.

Nieprzyjęcie do wiadomości exposé ministra.

Jakkolwiek ona w tym punkcie wypadnie, musimy już zgóry ze względu na całokształt polityki rządu polskiego w sprawie niemieckiej, polityki biernej na terenie międzynarodowym, a wzmacniającej żywioł niemiecki na ziemiach naszych zachodnich, oświadczyć, że nie możemy expose ministra spraw zagranicznych przyjąć do wiadomości.

Kosztom Polski

chce Anglja okupić powodzenie w wojnie z Rosją.

Berlin (A. W.)

Komunistyczny „Welt am Abend” donosi z depeszy korespondenta genewskiego o przebiegu narad angielsko - niemieckich, na podstawie których Niemcy zobowiązały się rzekomo wobec Anglii na wypadek konfliktu zbrojnego z Rosją do przychylniej neutralności. Anglja zaś przyrzekła udzielenie swej pomocy Niemcom w uregulowaniu sprawy korytarza gdańskiego w myśl życzeń niemieckich. Ze względu na niepewne źródło wiado-

mość tę przyjąć należy z dużym zastrzeżeniem.

O rokowania niemiecko - litewskie.

Berlin, 6. 1. (PAT.)

„Preussische Kreuzztg.” stwierdza, że w berlińskich kołach politycznych uważa się za rzecz wątpliwą, czy wobec naprzężonych stosunków niemiecko - litewskich, w połowie stycznia nastąpi podjęcie rokowań handlowych między Niemcami i Litwą.

Pogłoski o ustąpieniu p. Piłsudskiego.

W prasie krążą pogłoski o zmianach na naczynych stanowiskach w gabinecie.

Warszawa, 7. 1. (Tel. wł.)

Informacje „Ekspresu Porannego” zamieszczone w dniu wczorajszym, o zamierzonej zmianie rządu, wywołały oddźwięk w prasie. Dzisiejszy „Robotnik” notując pogłoskę, uważa ją za nieprawdopodobną, w szczególności zaś niemożliwym mu się wydaje ustąpienie p. Piłsudskiego ze stanowiska premiera.

„Gazeta Warszawska Poranna” twierdzi, iż ostatnie wiadomości są tylko potwierdzeniem krążących od

dłuższego czasu pogłosek. W związku z możliwością ustąpienia Marszałka Piłsudskiego, pismo uważa za możliwe zwiększenie polityki rządu w kierunku bardziej lewicowym i ustąpienie ministrów Meyszowicza, Niezabytowskiego i Kwiatkowskiego, przy czym stanowisko premiera miałby objąć minister Staniewicz.

Syjonistyczny „Nasz Przegląd” pisze, iż kandydatem na stanowisko premiera, miałby być gen. Sosnkowski.

Twierdze wypadowe ku Warszawie.

Co mówią we Francji o zbrojeniach niemieckich w Prusach Wschodnich.

Paryż, (A. W.)

W związku z przewidzianą wizytą gen. von Pawellsa i dr. Foerstera, mających interwenjować w sprawie wywozu broni z Niemiec i niemieckich twierdz na wschodzie, podkreślają w tutejszych kołach wojskowych, iż co się tyczy specjalnie Królewca, to ostatnia rozbudowa twierdzy tej doprowadziła do opasania jej pierścieniem umocnień, odległych o dwadzieścia kilka kilometrów od twierdzy właściwej. Dowodzi to, iż Królewiec nie ma bynajmniej charakteru obronnego, jak to usiłują wykazać Niemcy, lecz, że stworzono tam silne place d'armes dla rozwinęcia ewentualnej, silnej akcji ofensywnej na południe tj. w kierunku na Warszawę.

Paryż, 6. 1. (PAT.)

W związku z oczekiwanym z końcem bieżącego tygodnia przyjazdem gen. von Pavelsa w celu wznowienia Konferencji Ambasadorów oraz w międzysojuszniczym Komitecie wojskowym, dyskusji w sprawie twierdz niemieckich na wschodzie, „Journal” ogłasza obszerny artykuł Saint Brice. W artykule tym autor wykazuje znaczenie podjętych przeciwko Polsce robót fortyfikacyjnych, które są zupełnie niepotrzebne wobec obowiązku rozstrzygnięcia drogą rozjemstwa wszelkich sporów zgodnie z paktem Ligi Narodów oraz umowami locarneskimi.

„Polska — pisze Saint Brice — po-

zostanie zawsze wysunięta na wschód w obronie cywilizacji placówką, którą należy ochraniać przed zdradzieckim uderzeniem sztyłem w plecy ze strony Niemiec. Jedyne rozstrzygnięcie kwestji twierdz niemieckich na wschodzie — jest całkowite ich zniszczenie”.

Odpowiadając na ankietę „Echo de Paris”, Millerand zaznaczył, że Niemcy nie dostarczyły jeszcze tego rodzaju dowodów rozbrojenia moralnego, któreby zdaniem Francji, jak również jej sojuszników, uprawniały ją do podejmowania dyskusji w sprawie wcześniejszej ewakuacji Nadrenji.

O twierdze wschodnie w Niemczech.

Berlin, 6. 1. (PAT.)

Biuro Wolffa donosi: Gabinet Rzeszy obradował dzisiaj pod przewodnictwem kanclerza Marxa i w obecności szefa Reichswehry gen. Heyego oraz rządowego komisarza do spraw rozbrojenia von Pawelsa nad punktami spornymi programu rozbrojenia. Wedle informacji prasy, obrady dzisiejsze zakończyły się ustaleniem instrukcji dla delegatów niemieckich, udających się z początkiem następnego tygodnia do Paryża celem podjęcia rokowań z Konferencją Ambasadorów. Instrukcje te odnoszą się do twierdz wschodnich. Jutro gabinet ma obradować nad sprawą materiału wojennego.

O uniwersytet ruski.

Czy doszło do porozumienia? — Dalsze ustępstwa polskie.

Lwów, (A. W.)

„Dziennik Lwowski” zamieszcza informacje o konferencjach członka komisji do mniejszości narodowych Hołówki z przedstawicielami ukraińskiej emigracji w Prądze. Ukraińcy według informacji pisma, zrezygnowali ze Lwowa, jako siedziby uniwersytetu ukraińskiego wzamian za koncesje w zakresie niższego i średniego szkolnictwa ukraińskiego, w szczególności zaś przyrzeczenie upaństwowienia pewnych ukraińskich szkół prywatnych. Jako siedziba uniwersytetu ukraińskiego

go byłby wzięty w rachubę Stanisławów.

W związku z informacjami podanymi przez prasę warszawską o pertraktacjach działacza P.P.S. Hołówki z przedstawicielami emigracji ukraińskiej w Czechosłowacji dzisiejszy „Słowo Polskie” zamieszcza wywiad z generalnym sekretarzem ukraińskiego narodo-demokratycznego zjednoczenia (UNDO) — Celewiczem. Celewicz w wywiadzie oświadczył, iż jego stronnictwo ustosunkowuje się negatywnie do akcji Hołówki.

Bandera polska na masztach polskich okrętów handlowych.

Uroczystości w Gdyni.

Gdynia, 6. 1. (PAT.)

W dniu dzisiejszym odbyła się tu uroczystość podniesienia bandery polskiej na okrętach handlowych, zakupionych niedawno przez rząd polski we Francji. Akt podniesienia bandery odbył się na okręcie „Wilno” w obecności p. min. przemysłu i handlu Kwiatkowskiego oraz wyższych urzędników Ministerstwa Przemysłu i Handlu.

W uroczystości ponadto wzięli udział komisarz generalny Rzplitej w Gdańsku p. min. Strasburger, wojewoda pomorski p. Młodzianowski, prezes sejmowej komisji morskiej pos. Zaluska, prezes rady administracyjnej Żeglugi Polskiej, prezydent m. Poznania p. Ratajski, delegacja grudziądzkiej izby przemysłowo-handlowej, byli ministrowie p. Klarner i p. Olszewski, dowódca floty wojennej komandor Unrug, generalny konsul Finlandji w Gdyni p. Noe i in.

O godz. 11,30 zaproszeni na uroczystość goście, załoga okrętu „Wilno” oraz kilkaset osób, przybyłych z Gdyni, Gdańska i Pomorza, zbrali się na pokładzie „Wilna”, na którym po odprawieniu modłów przez miejscowego proboszcza, wśród dźwięków hymnu narodowego oraz okrzyków zebranej publiczności nastąpiło podniesienie

bandery polskiej. Po zakończeniu uroczystości dyrekcja Żeglugi Polskiej, podejmowała zaproszonych gości śniadaniem, w czasie którego przemówił do zebranych burmistrz m. Gdyni p. Krause, witając serdecznie przybyłych i składając w imieniu ludności rządowi polskiemu życzenia, by zapoczątkowane w dniu dzisiejszym dzieło uwiecznione było jak największym sukcesem. Równocześnie burmistrz p. Krause zapewnił, że ludność wybrzeża pozostanie zawsze wierna Polsce.

Pierwszy z zakupionych okrętów „Wilno” przybył do Gdyni w niedzielę wieczorem. Okrętem dowodził kpt. Stankiewicz. W poniedziałek po południu przybyły dwa dalsze okręty „Kraków” (komendant Niewiarowski) oraz Poznań (komendant kpt. Łabędzki). We środę przybył czwarty okręt „Katowice” (komendant kpt. Bramański). Ostatni z zakupionych okrętów „Toruń” wyjechał w ubiegły wtorek z Cherbourga i przybędzie do Gdyni w najbliższych dniach. Okręty „Kraków” i „Poznań” po krótkim postoju w Gdyni i zarejestrowaniu w urzędzie marynarki handlowej udały się do Gdańska celem zabrania stamtąd ładunku drzewa do Francji. Okręt „Wilno” wyjeżdża jutro do Gdańska, celem zabrania drzewa do Anglii.

Z kraju.

Senat i prasa gdańska niezadowolone z mowy ministra Zaleskiego.

Gdańsk, 7. 1. (Tel. wł.)

Senat gdański zajął mimo nieobecności prezydenta senatu dr. Sahma, w środę stanowisko odnośnie do ustępu mowy polskiego ministra spraw zagranicznych Zaleskiego, tyżącego się Gdańska. Senat zaprzecza, jakoby Polska była jedynym czynnikiem, który faktycznie przyczynił się pod względem materialnym do sanacji finansów gdańskich i twierdzi w oświadczeniu, wysłanem do prasy tutejszej, że Polska nie ponosi żadnej ofiary, lecz Gdańsk ma prawo żądać podwyższenia udziału swego w dochodach celnych.

Cała prasa gdańska z wielkim zadowoleniem umieściła to oświadczenie dodając do niego odpowiednie komentarze. Jedyne organ socjalistów gdańskich „Danziger Volksstimme” krytykuje w ostrych słowach wystąpienie senatu, nazywając je uprawianiem „wilhelmowskiej polityki katastrofalnej”. Ostatecznym celem nacjonalistów gdańskich jest wywołanie wojny odwetowej nad Wisłą. Wywody ministra Zaleskiego co do Gdańska były zdaniem tegoż pisma bardzo rzeczowe, a nie nieprzyjazne, jak twierdzą nacjonalisci, a Polsce należy się uznanie za to, że okazała szeroki gest.

Rząd polski nie powinien był podwyższać udziału gdańskiego w dochodach celnych, to wówczas stanowisko senatu i prasy byłoby przynajmniej zrozumiałe, a tak otrzymuje za okazaną dobrą wolę — kopniaka. Widocznie wdzięczność nie jest zaletą Gdańska.

Oszustwa celne w Gdańsku.

Gdańsk, 7. 1. (Tel. wł.)

Dwóch celników gdańskich dopuściło się w 41 wypadkach drobnych o-

szustw na około 50 guld. na szkołę kupców gdańskich. Oszustwa wykazywały się podczas przeprowadzonej rewizji. Jeden z tych celników wyemigrował w międzyczasie do Argentyny, drugi zaś stał w tych dniach przed sądem, który go skazał na 4 miesiące więzienia. Prokurator wniósł o karę 3 lat więzienia i natychmiastowe aresztowanie oskarżonego. Przez lekkomyślność swoją utracił skazany również posadę swoją.

Celnik złodziejem.

Gdańsk, 7. 1. (Tel. wł.)

Starszy wachmistrz celny Hermann Pf. z Nytychu skazany został przez sąd za kradzież kilku sukien z szafy karcmarza M. w Nowymdworze na 4 miesiące więzienia. Pf. dokonał kradzieży w stanie nietrzeźwym.

Pf. znajdował się w więzieniu śledczym. Wniosek o wypuszczenie oskarżonego po ogłoszeniu wyroku na wolność sąd odrzucił, ponieważ zachodziła obawa ucieczki skazanego.

Z Obozu Wielkiej Polski.

Bydgoszcz, 6. 1. (tel. wł.)

W dniu 4 bm. odbyło się zebranie inform. O. W. P. w obecności zaproszonych przedstawicieli kupiectwa m. Bydgoszczy, w resursie kupieckiej. Zebranie zajął oboźny m. B. arch. Józef Grodzki, treściwy referat o celach i zadaniach O. W. P. wygłosił p. red. Sliwiński. Po uroczystym odczytaniu ideowej deklaracji i wyjaśnieniu ustroju organizacji O. W. P. przez oboźnego zgłosili się wszyscy obecni na członków O. W. P.—

7. 1. Bank Polski płacił za:

Dolary amerykańskie	-	-	8,94
Marki niemieckie	-	-	212,77
Guldery gdańskie	-	-	172,94
Franki szwajcarskie	-	-	173,09
„ francuskie	-	-	35,33
Funty szterlingów	-	-	43,58

Falszywe dwuzłotówki „sanacji moralnej”.

Wielka afera falszerska w Chojnicach.

Chojnice, 7. 1. (Tel. wł.)

Jak donosi dzisiejszy „Dziennik Pomorski”, aresztowano w drodze w Chojnicach znanego na tutejszym gruncie zwolennika przewrotu majowego i organizatora Strzelca, Rodowicza, w mieszanej w różne ciemne sprawy. Aresztowania dokonano za podrobienie srebrnych dwuzłotówek. Jednocześnie aresztowano żonę Rodowicza, która rozszerzała falsyfikaty.

Rewizja wykryła w domu Rodowiczów zapasy kruszcu, oraz urządzenie techniczne, itd.

Falsyfikaty zauważono na Pomorzu już od dłuższego czasu. Ile ich puścił w obieg Rodowiczowie niewiadomo. Są one podobione bardzo dobrze. Dalsze szczegóły śledztwa trzymane są ze względu na współników Rodowicza w tajemnicy.

Nowe nieporozumienie angielsko-sowieckie.

Anglja nie chce dopuścić przedstawiciela sowieckiego do Londynu.

Moskwa, (A. W.)

Ostatnie dni przyniosły nowe zastrzeżenia się stosunków anglo-sowieckich, wywołanych przez systematyczne odrzucanie przez rząd angielski kilku podawanych przez Unię sowiecką kandydatów na stanowisko przedstawiciela SSSR w Londynie. Nawet bardziej umiarkowane kandydatury jak Sokolnikowa, Obolenskigo, Rakowskiego, i Trockiego były przez Chamberlaina odrzucone przez odmowę udzielania agremment, przyczem ze strony angielskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczone, iż dla załatwienia spraw bieżących wystarcza dotychczasowy zastępca przedstawiciela sowieckiego Rosenholz.

Stanowisko to w kołach komisarjatu ludowego dla spraw zagranicznych tłumaczone jest jako zdecydowana niechęć Anglii do podjęcia jakichkolwiek prób zbliżenia do Unji sowieckiej.

Rozbicie rokowań handlowych.

Rokowania pomiędzy urzędnikami Wniesztorgu a grupą angielskich prze-

mysłowców budowy okrętów, którzy mieli się zobowiązać do udzielenia sowietom kredytu na zamówienia w wysokości 100 milj. rozbiły się, wobec żądań sowieckich udzielenia kredytu długoterminowego. Przemysłowcy angielscy zgadzali się na udzielenie kredytu jedynie wzamian za szereg koncesyj na terenie SSSR.

Japonja odrzuca propozycje angielskie w sprawie Chin.

Londyn, (A. W.)

Z Tokio donoszą, że japoński minister spraw zagranicznych zakomunikował wczoraj oficjalnie ambasadorowi angielskiemu w Tokio, że rząd japoński zmuszonym się widzi odrzucić memorandum angielskie w sprawie Chin. W odpowiedzi swej przedstawiciel rządu japońskiego wyraził przypuszczenia, iż nawet w przyszłości stworzenie wspólnego frontu mocarstw na terenie chińskim wydaje się Japonji ciężkiem do przeprowadzenia

Młodzież się organizuje.

Biskupice pow. torunski 1. I. 1927.

Zyjemy w czasach pulsujących życiem organizacyjnym. Nie mogąc się oprzeć ogólnemu naporowi także nasza parafia od pewnego czasu obudziła się z letargu „błogiej bezczynności”. W okolicznych wioskach wszędzie już młodzież się zjednoczyła pod umiejętnym kierownictwem swego duchowieństwa i nauczycielstwa. Prawda, że od półtora roku istniało już Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej, ale jak prędko powstało, to jeszcze prędkiej zasnęło. W grudniu podczas adwentu postawiono młodzież na silniejszej nogach. Zapisano się do Stowarzyszenia 33. Z tych wybrano do zarządu: dr. Muszyńskiego Zygim. prez., Jablonskiego Winc., Kujawskiego A. Jablonskiego St. gospodarzem Ciesielskiego Wł. nac. em.nikiem, Szaryna Zygim. bibliotekarzem. Wybrano też sądu honorowy i komisję rewizyjną. Stowarzyszenie już przyjęło do Związku Młodzieży, a patronem mianował Związek ks. administratora Sowńskiego, wicepatronem zaś ks. prob. Keistera. Zebrania odbywać się będą miesięcznie na jednej ze sal iaskawie stawionych przez oberżystów tutejszych bezinteresownie do dyspozycji.

Prawie równocześnie zawiązało się świeżo Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Tu się okazała o wiele większa chęć do organizacji, bo aż 104 druzen zapisało się do Stowarzyszenia. Do zarządu wybrano dr. drh. nauczycielkę Olę Kondratynówną jako prezeskę, Noworacką, naucz. Annę Świkowską, Grajkowską, Łaszewską Martę, Kicermanównę Władysławę, Jablonską Stan., Żeglarską Agnieszkę, drh. naucz. Eugenję Rosicką, jako gospodynię zast. Zofję Szpilównę, naczelniczkę drh. naucz. Justynę Bielecką, zast. drh. Krajczewską.

Oprócz tego utworzono komisję rewizyjną i sąd honorowy. Związek przyjął Stowarzyszenie do swego łona wybrał na patrona ks. admin. Sowńskiego a na wicepatrona ks. prob. Keistera. Stowarzyszenia te już czynnie wystąpiły dając w drugie święto Bożego Narodzenia w Brachnowie a w niedzielę po Nowym Roku w Biskupicach na sali p. Andrzejewskiego przedstawienie amatorskie ze współudziałem dzieci szkolnych. Aktoży w sztuce: „Hanusia Krożańska” bardzo dobrze wywiązały się ze swego zadania ku wielkiemu zadowoleniu licznie zebranych gości. Przedewszystkiem należy tu wyszczególnić drh. naucz. Rosicką, która pomimo zaziębienia nie opuściła swych amatorów i drobnej dziatwy. O ład i porządek przy następnej zabawie dbali druznowie stowarzyszenia, że aż miło było spędzić w dobranem gronie wieczór. Zabawy te zaszczytliwi też swoją obecnością miejscowi duchowni, co szczególną sprawiło uciechę bawiącym się. Dochód z zabawy podzielono na ubogich parafii i na małą gwiazdkę dla niezamożnych dzieci, resztę na potrzeby stowarzyszenia. Szczęść Boże naszej polskiej młodzieży przy złozonej pracy. Stowarzyszenie spodziewa się gościnnego przybycia samego generalnego sekretarza ks. prof. Zyndy po jego powrocie z Rzymu.

Przyjaciel młodzieży.

RADJO.

Piątek 7. I. 1927.

Warszawa 400 m.
15.00—15.25: Komunikaty.
16.30—16.45: Komunikat harcerski.
16.45—17.30: Program dla dzieci.
17.30—17.55: Pogawędka z działu „Wśród książek” (przebieg najnowszych wydawnictw) wygl. prof. H. Mościcki.
18.00—18.40: Muzyka taneczna Retransmisja z cukierni „Wielka Ziemiańska”.
18.40—19.00: Rozmaitości.
19.00—19.25: I-a lekcja języka angielskiego Lektorka prof. Memi Gardiner.
19.45—20.10: Odczyt p. t. „Urządzenie wnętrz mieszkaniowych” wygl. p. J. Sosnkowski.
20.30—22.00: Koncert wieczorny.
22.00—22.30: Komunikaty. Sygnaly czasu.
Bera 1,2 Kw. 411 m.
13.00—13.45: Stan pogody. Koncert z płyt gramofonu (tańce).
16.00—16.45: Orkiestra.
17.00—17.30: Orkiestra.
20.20—21.20: Udział solistów (skrzypce i fortepian).
21.20—21.50: Orkiestra.
22.05—22.30: Jazz-band — orkiestra kursalu Schänzi.
Rzym 3 Kw. 422,8 m.
16.30—17.15: Program dla pań. Główna. Ajencia Stefani.
17.15: Jazz-band.
21.00: Koncert. Muzyka operetkowa.
22.55: Ostatnie wiadomości.
Zurych 0,5 Kw. 500 m.
12.30: Stan pogody. Koncert z płyt gramofonu.
15.00: Koncert.
16.00: Pancng kapeli Buchbindera.
Wiedeń 5 Kw. 517,2 m.
16.15: Koncert popołudniowy: Wiedeńskie walece do śpiewu i do tańca.
20.05: Wiedeński wieczór: Cykl pieśni ludowych smutnych i wesołych, oraz melodj dawnych czasów.
21.15: Muzyka kameralna.
Sobota, 8 stycznia 1927.
Warszawa, 400 m.
15.00—15.25: Komunikaty.



Bezrobocie we Francji.

Skutki deflacji franka francuskiego i jego stabilizacji uwidaczniają się we wzroście bezrobocia. Zastój w przemyśle zmusza przedsiębiorstwa do zmniejszania liczby pracowników. Ministerjum robót publicznych rozpo-

częło roboty doraźne, jednakże one nie wystarczają dla zatrudnienia bezrobotnych. Paryż liczy ich już kilkanaście tysięcy. Obrazek nasz przedstawia nieznaną dotąd w stolicy francuskiej „ogonek” bezrobotnych, wyczekujący na obiad przed bezpłatną kuchnią.

17.15—18.40: Pogawędka z działu „Radjokronika” wygl. dr. M. Stępowski.
18.40—19.00: Odczyt pt. „Ochrona przyrody”, wygl. prof. W. Szafer.
19.55—20.10: Komunikaty.
20.30—22.00: Koncert wieczorny.
22.00—22.30: Komunikaty. Sygnal czasu.
22.30—23.30: Muzyka taneczna. Retransmisja z cukierni „Wielka Ziemiańska”.
Medolan 1 Kw., 315,8 m.
16.35—17.35: Produkje artystów z Variete. W przerwach orkiestra. Transmisja z restauracji Savini.
22.45—23.00: Jazz-band.
Praga 5 Kw., 348,9 m.
11.00—11.40: koncert
12.15: koncert.
16.30—17.30: koncert.
18.30: Teatr marionetek.
20.00: Operetka.
21.00: Muzyka popularna.
Lipsk 0,75—4 Kw., 357,1 m.
10.20: Wiadomość bieżąca.
12.00: Symfoniczna orkiestra.
16.30—18.00: Koncert popołudniowy.

20.15: Wieczór rozmaitości. Recytacje i orkiestra.
22.15—24.00: Muzyka taneczna. Berlin 10 Kw., (501) 483 m.
16.30—19.00: Koncert kameralny orkiestry Ette.
20.30: Koncert „schlagerów”.
22.30—24.30: Muzyka taneczna. Orkiestra Kermbacha.

Ministerstwo W. R. i O. P. rozpoczęło od 3 stycznia 1927 r. na stacji nadawczej Polskiego Radja w Warszawie wykłady pedagogiczne dla nauczycielstwa. Odbywać się one będą raz na tydzień w poniedziałki od godz. 17 min. 30. W styczniu 1927 r. przewidziane są wykłady: 1) Nacz. wydz. Wl. Radwapa: Asystowanie czynnych nauczycieli szkół powszechnych: stan obecny i zamierzenia na przyszłość; 2) prof. dr. B. Nawroczyńskiego: Nasza inteligencja i jej wychowanie; 3) b. podsekretarza stanu T. Łopuszańskiego: Szkoła jako zakład wychowawczy; 4) dr. M. Grzegorzewskiej: Znaczenie psychopatologii w kształceniu nauczycieli.

Śmierć urzędnika z powodu niedostatecznej pomocy lekarskiej.

Tragiczny wystrzał. — 5 dni bez właściwego leczenia. — Co władza nato?

Tczew, 5. I. 27.

Dnia 30. 12. ub. r. zdarzył się w miejskim komisariacie policyjnym następujący wypadek: Posterunkowy Antoni Thol przy zdejmowaniu pasa upuścił rewolwer z futerałem na ziemię. Rewolwer wystrzelił i zranił Thola w nogę powyżej kostki. Wskutek postrzału przerwana została tętnica, kula zaś zatrzymała się w kości. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala, gdzie — zamiast jedynego ratun-

ku przez operację — spoczywał do dnia 3-go stycznia, gdy operacja okazała się niepotrzebną. Noga bowiem aż po biodro była zgangrenowana a dla nieszczęśliwego nie było ratunku. Thol zmarł 4 bm., pozostawiając rodzinę z 4 dziećmi. Czyż wypadek ten nie dość smutnie świadczy o „skuteczności” pomocy lekarskiej dla urzędników? Może zabierze teraz głos odpowiedzialny lekarz szpitala św. Wincentego.

Straszne nieszczęście samochodowe pod Wejherowem.

Szofer Tempski zabity.

We wtorek 4 bm. wydarzył się tu straszny wypadek samochodowy. Właściciel samochodu i dzierżawca domeny Zarnowiec w pow. puckim p. Zybser jechał do Wejherowa w towarzystwie jeszcze jednego pana. Mniej więcej 5 km. od Wejherowa na szosie wiodącej z Krokowa do Wejherowa wypowiedziała nagle postu-szeństwo sternika przy samochodzie. Samochód w pełnym biegu wpadł do rowu.

Szofer Tempski został na miejscu zabity. P. Zybser i jego towarzysz odnieśli lżejsze obrażenia. Samochód został znacznie uszkodzony. Tempski uchodził za bardzo spokojnego i pewnego szofera. Pracował w tym majątku już cały szereg lat, osierocił żonę i 6 małoletnich dzieci. Na miejsce wypadku udał się osobiście p. starosta Ossowski i komendant pol. państw. p. Kaus.

Tragiczna śmierć rybaków w morzu polskiem.

Niespodziewana burza powoduje zatopienie łodzi i śmierć trzech ludzi. — Wstrząsające wrażenie na wybrzeżu.

Puck, 6. I. (Tel. wł.)

Zawód rybaka morskiego jest ciężki i niebezpieczny, albowiem rok rocznie morze pochłania wielką ilość ofiar, spośród których przeważają rybacy.

Ostatnio tragiczny wypadek zatopienia w dniu 5 bm., aż trzech rybaków kaszubskich w morzu koło wioski Wielkiejwsi (pow. pucki) wstrząsnął do głębi umysłami mieszkańców wybrzeża, tem bardziej, że ofiarą okrutnego losu padł ojciec rodziny, oraz zgasły dwa młode życia. Rankiem między godz. 8 a 9-tą przy dość spo-

kojnym morzu wybrali się na połów ryb, rybacy z wioski Wielkiejwsi: Dehling, lat 38, Pipper lat 26, Haase lat 20 oraz jeszcze jeden rybak, którego nazwiska nie mogliśmy ustalić. Wymienieni, odbiwszy od brzegu na znaczną odległość, zauważyli nagle na północnym zachodzie oznaki zbliżającej się burzy, w postaci wielkiej nawałnicy śnieżnej i silnego wichru szybko więc poczeli wracać ku brzegowi, gdy nagle w odległości 20-tu metrów od lądu dopadł ich huragan, który wzburzywszy przy brzegu powierzelę morza, spowodował, że

mała łódź rybacka siłą uderzeń fal się przewróciła i zatoniła. Rybacy porwani w wir odmętów rozszalałego żywiołu, natychmiast utonęli, za wyjątkiem rybaka, którego nazwiska nie mogliśmy ustalić, a który w ście cudowny sposób zdołał się uratować, gdyż dosięgła go pomoc rybaków z brzegu. Ciało nieszczęśliwych ofiar zawodu, mimo natychmiastowych skrzętnych poszukiwań, nie zdołano odnaleźć. Rybak Dehling osierocił brzemienią żonę i ośmioro małoletnich dzieci, rybacy Pipper i Haase byli kawalerami.

Wypadek powyższy, tak straszny w swoim wyniku, wywołał w wiosce ogólną boleść i przygnębienie. Nieszczęśliwej rodzinie Dehlingów, jak i rodzicom rybaków Pippera i Haasego towarzyszy ogólne współczucie.

Z sekretarjatu T. C. L.

Z dniem 23 grudnia r. ub. objął sekretarjat Towarzystwa Czytelni Ludowych na Pomorze p. Stanisław Szulc, w miejsce dotychczasowej sekretarki p. Marji Szmańdziny, która przeszła do redakcji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu. Sekretarjat T.C.L. w Grudziądzu, Lipowa 28, kieruje pracą oświatową na całym Pomorzu, pomagając poszczególnym komitetom lokalnym do organizowania wykładów, urządzania bibliotek itd. To też przy sekretarjacie istnieje wielka składnica książek, z której mogą Towarzystwa nasze i Komitety T. C. L. zakupować książki potrzebne do kompletowania bibliotek. Równocześnie wypożyczalnia przezroczy zaopatrzyła się ostatnio w wielką liczbę nowych seryj przezroczy, tak bardzo pomocnych do urządzania wykładów popularnych.

Każdy przeto pracownik społeczny powinien się zainteresować działalnością sekretarjatu, gdyż obok wyżej wspomnianych, znajdzie tam wiele pomocy do swej pracy w postaci wydawnictw specjalnych oraz urządzeń technicznych.

Nareszcie skończyć się musi fałsz i obłuda, bo brzmi hasło: Za Chrystusem lub przeciw Chrystusowi, kto nie jest za mną, jest przeciw mnie. Albo też hasło: Za Polską lub za Judeą, za jasnością i bogactwem lub ciemnotą i nędzą. Wybieraj!

Dział gospodarczy.

Poznańska giełda pieniężna.

z dnia 5 stycznia 1927 r.

Papiery procentowe

(kurs w złotych)
3¹/₂ - 4% Poznańskie listy zastawne przedwojenne 62,00— (za 1000 mk. nom.)
6¹/₂ % listy zbiorowe i ozn. Ziemstwa Kredyt. 15,90— (za 1 cetr. mfr.)

Akcje bankowe

(kurs w złotych za 1 akcję)
Bank Kwilecki Potocki i S ka I—VIII em. 0. — 4,70
Bank Przemysłowców I—II em. 1,10— 0,50
Bank Związku Spółek Zarobk. I—XI em. 0. — 5,95

Akcje przemysłowe

(kurs w złotych za 1 akcję)
Browar Krotoszyński I— em. 0. — 16,50
Cegielski H. I— em. 0. — 15,00
Herzfeld Viktorius I— em. zł. ex kup. 0. — 22,50
Dr. Roman May I— V em. 0. — 39,00
„Unja” (dawn. Ventzki) I—III em. 0. — 6,00

Tendencja: Utrzymać.

Wartość 1-go grama czystego złota.

„Monitor Polski” ustala w dniu 6. I. 27 r. Wartość 1-go grama czystego złota obliczoną na podstawie cen czystego złota na giełdzie w Nowym Jorku na: 5 zł. 98,16 gr.

Notowania ziemiołdów w Poznaniu.

z dnia 5 stycznia 1927 r.

Za 100 kg. loco stacja załadowcza.

Zyto	39,35—40,35
Pszonica	47,50—50,50
Jęczmień	29,00—32,00
Jęczmień brow.	32,00—37,00
* Owies	29,50—30,50
Mąka żytnia 70% z work. standar.	—57,00
Mąka żytnia 65% „	—58,50
Mąka pszen 65% „	70,50—73,50
Otręby żytnie	26,25—27,25
Otręby pszenne	—27,00
Wyka latowa	36,00—38,00
Łuska	31,00—33,00
Ziemniaki fabryczne	16% 0. — 6,50
Groch polny	51,00—56,00
Groch Victoria	78,00—88,00
Seradela	21,00—23,00
Gorzycza	63,00—83,00

*) Cena transakcyjna, ceny bez gwiazdki informacyjne.

Uspokojenie niejednołite.

UWAGA! Groch Victoria w wyborowych gatunkach ponad notowania.

Ceny za ziemniaki fabryczne płacone są wyższe lub niższe odnośnie do zawartości skrobi.

Obecna waga standardowa: a) na żyto poznańskie i pomorskie 690,5 gr. (116,8 f. w. h.) b) na pszenicę poznańską i pomorską 741,5 gr. (125,6 f. wagi hol.) c) na jęczmień browarowy poznański i pomorski 671 gr. (113 f. w. h.)

Notowania maki żytniej na podstawie ustalonego standardu.

Z całej Polski.

KRONIKA.

Sobota 8 Seweryna	Niedziela 9 N. 1 po 3 Król.	Poniedziałek 10 Pawła pustel.
Toruń, dnia 8 stycznia 1926 roku		

— Ukrył maszynę do szycia w Toruniu niejaki A. C. bez stałego miejsca zamieszkania. A. C. maszynę tę skradł w Chelmży w składzie firmy „Nowak”. Policja toruńska jednakże ma dobry węch i rychło ptaka niebieskiego osadziła za kradzież.

Nowiny z NOWEGO.

Około 150 ubogich zostało na gwiazdkę trzy razy obdarowanych i to przez Tow. św. Wincentego, Tow. Czerwonego Krzyża i tuż Magistrat. Obdarzono ich odzieżą, żywnością i opalem.

Przeszło 180 bezrobotnych zgłosiło się w ostatnich 14 dniach. Przyczyną jest, iż tuż tartaki dla braku drzewa robotników zwalniano. Przedtem nie było bezrobotnych.

Tutejsza parafia liczyła z początkiem roku 1926 10,053 dusz, z tego 4,992 męsk. i 1,961 żeńsk. W tym samym roku umarło 126. Mężczyzn 31, kobiet 38, dzieci n. 2 i 6 lat 57.

Najmiej umarło w miesiącu lutym 3, najwięcej w grudniu 16. Powyżej osiemdziesiąt lat umarło 5, z powodu nieszczęśliwego wypadku 2. Jako pierwsza w roku zesłano umarła Joanna Nadolna, 5 miesięczna, jako ostatnia Anna Murawska, lat 81. Urodziło się w roku zesłano 239 dzieci. Związek małżeński zawarło 54 par.

Tut. gniazdo „Sokoła” obchodziło 6 bm. 5-cio lecie istnienia swego. W programie ćwiczenia drużyn i przedstawienie amatorskie pt. „Podejrzana osoba”.

Tut. grono nauczycieli uchwaliło w końcu lutego odegrać sztukę teatralną „Chata za wsią”. Próby już rozpoczęto.

CHOJNICE.

Smutny objaw. Już od kilku lat coraz rzadziej słyszy się na ulicach zniechęconą niemiecką mowę i mamy nadzieję, że w niezadługim czasie już zupełnie zaniknie, aż tu nocy sylwestrowej byliśmy świadkami niezwykłości. Nasza niedorośla młodzież w swych ciasnych pojeściach z ust do ust podawała sobie życzenia noworoczne po niemiecku, co raziło każdego przechodnia. Czy mało jeszcze gnębiono nas tą wstrętną mową, czy nie dość długo karłowaliśmy pod srogim butem Niemca brutalna, który w możliwy i niemożliwy sposób starał się wydrzeć nam naszą ojczystą mowę a narzucić germański sposób myślenia? Obowiązkiem rodziców i pracodawców jest, uświadczając młodzież dorastającą, by czy w domu czy na ulicy posługiwać się polską mową a nie wystawiać nas na pośmiewisko licznych Niemców, którzy chętnie się z tego, że i nie-Niemcy mówią ich językiem.

STAROGARD.

Budowa kościoła. Nabrano wreszcie przekonania, że dla Starogardu jedna świątynia jest bezwarunkowo nie wystarczająca. Swego czasu donosiliśmy, iż powstał projekt budowy kościoła parafjalnego, któryby stanął przy ul. Pelplińskiej. W tym celu nawet bawił w naszym mieście Najprzew. ks. bisk. Okoniewski. Obecnie podjęto myśl zbudowania osobnego kościoła dla wojska, tak zwanego garnizonowego. W tym celu zawiązał się już komitet, na czele którego stanął p. generał Słaski, p. pułk. Rupp, p. major Michalski i kapelan garnizonu ks. Kosika. Z całą pewnością ten piękny zamiar poprą i przyjdą z pomocą nie tylko sfery wojskowe ale i społeczeństwo, które zawsze przychodzi z ofiarną pomocą, by dać wyraz łączności z naszą armją.

GDAŃSK.

Zaginiony urzędnik polski. Asystent kolejowy Jan Malinowski zatrudniony w dyrekcji gdańskiej, a zamieszkały w Wejherowie, zamierzał w dniu 29 grudnia ub. roku wyjechać do Wejherowa. Widziano go też jeszcze o godz. 15,30 na głównym dworcu gdańskim. Do domu M., jednak nie przyjechał. Przypuszcza się, że M. uległ jakiemu nieszczęśliwemu wypadkowi. M. urodził się 19 lipca 1888 r., jest 1,67 mtr. wysoki, pochyły, ma ciemne włosy i długi wąs. Ubrany był w brązowe ubranie, ciemnogranatowe palto, szary kapelusz i czarne bućki. Wiadomość o pobycie M. kierowca należy do urzędu centralnego dla zaginionych i nieznanym zmarłym przy prezydium policji, pokój nr. 38b.

Zwyzka kosztów utrzymania w Gdańsku. Obliczony na mocy nowej metody indeks wety kosztów utrzymania (żywność, mieszkanie, opał, oświetlenie, garderoba i inne zapotrzebowania) wynosił dla miasta Gdańska w miesiącu grudniu roku ubiegłego przeciętnie 138,5 (w r. 1913 = 100) i wykazuje w porównaniu do listopada (135,6) zwyzkę kosztów utrzymania o 2,1 proc. Podrożały w grudniu jarzyna, wołowina, masło, jaja i mleko, potaniały natomiast wieprzowina, śledzie solone i niektóre części garderoby.

Działalność gdańskiego „Heimatdienstu”. Tutejszy „Heimatdienst” zorganizował w Wolnym Mieście szereg wykładów o Austrii. Dnia 11 stycznia wygłosił marszałek parlamentu niemieckiego Loeb w Gdańsku wykład na temat „Stosunek Austrii do Rzeszy Niemieckiej w ramach polityki europejskiej”, a w końcu b. m. przybędzie nawet dawniejszy c. k. generał v. Einem z Wiednia, który wygłosi wykład o Austrii w Gdańsku, Sopocie, Nowymdworze i Nytychu. — Widać, że gdańszczanie nie mają dosyć własnych kłopotów, więc muszą sobie zaprzętać je-

szcze głowy innymi mało ich obchodzącymi sprawami.

OLIWA.

Wielki pożar w Oliwie. We wtorek wieczorem krótko po godzinie 10 wybuchł pożar w wielkiej stodole majątku Saltamannów, którego dzierżawcą jest p. Milkowski. Pożar rozszerzył się bardzo szybko, ponieważ stodoła napełniona była słomą. Miejsca i straż pożarna z Wrzeszcza umiejscowiły ogień po 2½-godzinnej akcji. Straż oliwska miała jednak jeszcze do srody przed południem z gaszeniem do czynienia. Pastwą płomieni padło 100 wozów słomy, 20 ctr. owsa i 80 ctr. ziemniaków, które znajdowały się w piwnicy pod stodołą, oraz sieczkarnia. Kilku policjantom udało się z płonącego budynku wynieść kilka maszyn rolniczych. Dzierżawca ponosi skutkiem pożaru poważne straty, ponieważ stodoła nie była zabezpieczona. Prawdopodobnie zachodzi umyślne podpalenie.

KRÓLEWSKA HUTA.

Skutki niecierpliwości. Wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem eksplozowała w piątek wieczorem beczka benzyny w garażu samochodowym firmy Stubbe w Król. Hucie, przy ul. Gimnazjalnej.

Przy przelewaniu benzyny zbliżył srofer światło do beczki tak nieostrożnie, że benzyna zapaliła się i w krótkim czasie ogarnął pożar cały garaż. — Dopiero zaalarmowana straż ogniowa pożar ugasiła. Szofera, który odniósł ciężkie poparzenia, odwieziono do szpitala miejskiego w stanie groźnym.

WARSZAWA.

Szkola złodziejska. Od dłuższego już czasu popełniano na Mokotowie większe i mniejsze kradzieże z włamaniem, których sprawcy pozostali nieuchwytni. W końcu policja, po dłuższej obserwacji, ustaliła, że jacyś chłopcy gromadzą się systematycznie w niewykończonym domu przy ul. Narbutta nr. 13. Podczas urzędowej wczoraj obławy okazało się, że w piwnicach mieści się szkoła złodziejska, której „dyrektorem” jest 20-letni Stefan Nader. Opryszek ten zgarnął z ulicy oberwańców, pozbawionych opieki rodzicielskiej i stworzył z nich bandę złodziejską, która operowała pod jego komendą.

W chwili wkroczenia policji do piwnic, zastano tam, prócz Nadera, czterech jego uczniów: 13-letniego Jana Gawryśa, 12-letniego Wład. Skoniecznego, 13-letniego Wacława Szeckę oraz 14-letniego Stefana Brodzińskiego. W magazynie złodziejskim znaleziono sporo różnych rzeczy i towarów, pochodzących z kradzieży. Z zeznań chłopców okazało się, że przywódcą ich, Nader, obchodził się z nimi niezwykle brutalnie i bił przy każdej okazji. Trzymani w ryzach i pod terorem chłopcy musieli wykonywać wszystkie jego zlecenia i znosić łupy do jego dyspozycji.

Rodzice, którzy zbyt chętnie powierząją ulicy swe dorastające dzieci niech z tego faktu wyciągną smutną naukę.

KRAKÓW.

Morderstwo rabunkowe. W tych dniach robotnikom zajętem w składzie drzewa Wachtla przy ul. kamiennej, kiedy weszli do budki strażniczej stróża tego składu Mikołaja Piotrowskiego przedstawił się okropny widok. Na ziemi związany sznurami, z kneblem w ustach leżał trup Piotrowskiego, nakryty szmatami. Opodal leżała siekiera. Robotnicy zaalarmowali policję, której udało się ustalić, że Piotrowski padł ofiarą morderstwa rabunkowego. Zrabowano mu 2 zegarki, które przy sobie miał oraz trochę gotówki. Rabusie poszukiwali dolarów, o których posiadanie podejrzewano Piotrowskiego. Sprawców dotychczas nie udało się wykryć.

Uporządkowanie drzew na plantach.

Ogrodnictwo miejskie przystąpiło w ostatnich dniach do uporządkowania drzewostanu na plantach. Stare drzewa spróchniałe zostaną wycięte, a na ich miejsce zasadzone będą młode drzewka. Część starych drzew już została wycięta. Również usuwają ogrodnicy miejscy spróchniałe pnie drzew.

LWÓW.

Wszędzie reorganizacja. Jedno z pism lwowskich donosi: Lwowska policja w dniach najbliższych zostanie poddana ponownie gruntownej reorganizacji. Dotychczasowy komendant P. P. Lwowa miasto p. podinspektor Nowodworski obejmuje kierownictwo Wydziału Czwartego P. P. w Warszawie w miejsce podinspektora Sonnenberga; p. nadkomisarz Brzezinski, dotychczasowy kierownik V. komisariatu P. P. we Lwowie, mianowany został zastępcą komendanta P. P. w Warszawie w miejsce podinspektora Szuchy; nadkomisarz Złotowski z lwowskiej okręgowej komendy P. P. obejmuje stanowisko w administracyjnym Wydziale Trzecim komendy głównej P. P. w Warszawie, zaś p. komisarz Konarski dotychczasowy kierownik I. komisariatu we Lwowie otrzymał przeniesienie do komendy P. P. Warszawa-Miasto przyczem zosanie on kierownikiem jednego z komisariatów. P. podinspektor Sawicki do niedawna naczelnik oddziału informacyjnego przy lwowskim województwie (policja polityczna) obecnie zlikwidowanego wejdzie w skład personelu wojewódzkiego we Lwowie, zaś p. nadkomisarz Miltener, kierownik zlikwidowanej ekspozytury policji politycznej otrzyma brygadę (piątą) w ekspozyturze śledczej we Lwowie, przyczem obejmie on jednocześnie stanowisko zastępcy komendanta tejże Ekspozytury.

Czytajcie „Gazetę Narodową”.

Druk i nakładem Drukarni Toruńskiej, T. A. w Toruniu.
Za redakcję odpowiada Andrzej Rożański w Toruniu.

Codziennie świeże paczki
znane ze swej dobroci polecają
Ruchniewicz i S-ka.
Żeglarska 30. d3997

Otworzyłem biuro adwokackie
w Poznaniu
Damaz Grac
adwokat. k2274

Biura nasze połączyliśmy
M. Czypicki, D. Grac,
adwokat. adwokat.
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5. I. Telefon 23-88.

Oszczędzajcie! Oszczędzajcie!

zużyte ŻYLETKI do aparatów do golenia do ostrzeżenia przyjmuje

„HEIMCHEN“ nast. F. HERWICH,
TORUŃ, ul. Łazienna 32.

J. Łoboda d4C05
ul. Chelmińska 5. Toruń ul. Chelmińska 5.
pierwotny zakład fryzjerski dla pań i panów
Masaż elektryczny zapomocą najnowszych aparatów. — Undulacja. — Manikura wykonuje się w specjalnych seperatkach.

Panowie Kupcy!

Blokki „Paragon”

jedynie i prawnie zastrzeżone na całą Polskę
wyrabia na specjalnych maszynach masowo

DRUKARNIA NARODOWA TOW. AKC.
w Bydgoszczy, Jagiellońska 10.

Do nabycia w drogeriach i składach farb.

WILBRAFIX
BRAUNSA

BEYSKAWICZNIE SZYBKO
FARBUJE WSZELKIE TKANINY
BEZ GOTOWANIA (NA ZIMNO)
w 34 KOLORACH

Do nabycia w drogeriach i składach farb.

Zamiast TRANU

poleca się znany i od lat wielu zalecany przez WPP. Lekarzy
JECOROL Magistra **A. Bukowski: go**
Syrop o przyjemnym smaku, bardzo chętnie przez dzieci przyjmowany, stosuje się przy anemii ogólnym wyczerpaniu chorobie angielskiej. k 2671
Sprzedawca we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

UWAGA: Żądać tylko z czerwonym podpisem „A. BUKOWSKI” i marką ochronną — Trójkąt ze statywem. —
Wystrzegać się naśladownictw.

Instrumenty muzyczne

wszelkiego rodzaju i przybory do tychże, jakoteż **lataarki elektryczne, żarówki, baterje,** poleca tylko hurtownie dę161
Skład fabryczny instrum. muzycznych
Bracia Feigenbaum
Kraków. Meiselsa 5a.
Na żądanie wysyłamy cenniki bezpłatnie

Asfaltową papę dachową
Smolę destylowaną
Lepnik asfaltowy
Karbolineum — Asfalt
Smolę drzewną
Portland Cement
Wapno — Gips
Wyroby szmatowe
Posadzki terakotowe
Gazowane rury i koryta gliniane.
Piecze kaflowe — Płyty glazurowane.
polecają

Bracia Pichert T. z o. p.

Fabryka papy — Destylacja smoły —
Materiały budowlane.
Toruń. Chełmża.
ul. Przedzameczna 7. ul. Kolejowa 19.
Telefon 15 i 32. Telefon 14.

Koperty z drukiem w każdej ilości, poleca Drukarnia Toruńska A.T.

DOM RODZINNY

OPOWIADANIA HISTORYCZNE
— OPISY KRAJOZNAWCZE —
PORADNIK WSZECHSTRONNY

Dodatek tygodniowy

WIERSZE, NOWELKI I ŻARTY
— ZAGADKI I ŁAMIGŁÓWKI —
ZAPYTANIA I ODPOWIEDZI

Ewangelja.

Na uroczystość Trzech Króli.

Mat. II. 1 — 12.

Gdy się narodził Jezus w Betleem Juda, we dni Heroda Króla; oto Mędrcy ze wschodu słońca przybyli do Jerozolimy, mówiąc: Gdzie jest który się narodził, Król Żydowski? albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschód słońca, i przyjechaliśmy pokłonić się jemu. A usłyszawszy Król Herod, zatrwożył się i wszystka Jerozolima z nim. I zebrawszy wszystkie przedniejsze kapłany i Doktory ludu, dowiadywał się od nich, gdzie się miał Chrystus narodzić. A oni mu rzekli: w Betleem Judzkim, bo tak jest napisano przez Proroka: I ty Betleem, ziemio Judzka, z żadnej miary nie jesteś najpodlejsze między Książętą Judzkimi: albowiem z ciebie wynidzie wódz, któryby rządził lud mój Izraelski. Tedy Herod wezwawszy potajemnie Mędrców, pilnie się wywiadywał od nich czasu gwiazdy, która się im ukazała. I posławszy je do Betleem, rzekł: Idźcie, a wywiadujcie się pilnie o dzieciątku; a gdy znajdziecie, oznajmijcie im, abym i ja przyjechawszy, pokłonił się jemu. Którzy wysłuchawszy króla, odjechali. A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi, aż przyszedłszy stanęła nad miejscem, gdzie było dziecię. A ujrzawszy gwiazdę, uradowali się radością bardzo wielką. I wszedłszy w dom, znaleźli dziecię z Maryą, matką jego, i upadłszy pokłonili się jemu; a otworzywszy skarby swe, ofiarowali mu dary: złoto kadzidło i mirę. A wzięwszy odpowiedź we śnie, aby się nie wracali do Heroda, inną drogą wrócili się do krainy swojej.

KSEG.

Sw. Franciszek Ksawery a sprawą misyjną.

W piątek 3 grudnia przypadła uroczystość św. Franciszka Ksawerego. Był to młodzieniec nadzwyczaj utalentowany, przepowiadano mu świetną przyszłość. A on co uczynił? Opuścił świat i został kapłanem. Powodowany gorącym pragnieniem szerzenia wiary chrześcijańskiej, udał się do Indj, zabrawszy ze sobą tylko krzyż i brewjaryz t. j. książkę z modlitwami kapłańskimi.

Liczba przez niego nawróconych sięgała miliona, w tem wielu książąt i królów. Dziesięć lat tak apostołował, zaszczenia wiarę prawdziwą po całych Indjach, dotarł aż do Japonji i tam opowiadał naukę Chrystusa. Zmarł w drodze do Chin, gdzie również zamierzał ogłaszać ewangelję św.

Nie bez przyczyny przedstawiłem wam, kochani czytelnicy, żywot misjonarza św. Franciszka Ksawerego. Pragnę wam przez to zwrócić uwagę na ważność sprawy misyjnej. Rozkaz Chrystusa „nauczajcie wszystkie narody“, nie stosuje się wyłącznie do samych apostołów, lecz w szerszym znaczeniu do wszystkich chrześcijan. Któż mógłby być obojętnym na wezwanie Zbawiciela, jeżeli po dwóch tysiącach lat pracy misyjnej jeszcze przeszło miliard pogan trwa w bałwochwalstwie? Na jeden miliard 800 milionów ludzi żyjących na kuli ziemskiej jest nas katolików tylko około 300 milionów.

Jak sobie postąpić, aby pomóc Kościołowi św. przy rozszerzeniu królestwa Bożego na ziemi? Największe poświęcenie bez wątpienia okazałoby ten, kto by się ofiarował zupełnie dla sprawy Bożej, zostając misjonarzem. Kościół katolicki wydawał od początku swego istnienia takich bohaterów, i jeszcze dziś wydaje. Porzucają oni swych najbliższych swe rodzinne strony wyrzekają się wygod życia kulturalnego i idą na dobrowolne wygnanie do ludów dzikich, w kraje gorące, gdzie czeka ich może przedczesna śmierć. Tak wielkiej ofiary nie można od nikogo żądać, konieczna do tego łaska Boska.

Zato każdego stać, by dał na rzecz misyj jakąś jałmużnę. Słyszę już narzekanie, dzisiejsze czasy są takie ciężkie, każdy wyciąga rękę po drobny datek, sprzykszy się nareście ta żebrani- na, a tu trzeba się liczyć z każdym groszem. Te skargi najgłośniej wygłaszają ci którzy nie dają nigdy na dobre cele, ale gdy idzie o cygara, kino, zabawy, popisanie się przed światem majątkiem, wtedy u takiego nie grają żadnej roli. Te kilka groszy wydane na cele misyjne wrócą się wkrótce w dwójnasób, Pan Bóg zwykł miłosierdzie okazane w dziwny sposób już tu na ziemi wynagradzać, a zresztą jałmużna nie zubożyła jeszcze nikogo. Nie wymaga się wielkiej sumy starczy drobny datek, jeżeli każdy coś ofiaruje, zbierze się pokaźna kwota. Ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka“.

Jeżeli ktoś w ostatecznym razie rzeczywiście nie jest w stanie zdobyć się na ofiarę pieniężną niech wspiera dzieło misyjne modlitwą. Modlitwa nikomu nie sprawia trudności, a skutek jej jest wielki. Zyska na tem sprawa misyjna, a i dusza zdobędzie skarb niemający. „Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią“.

W. ZDZITOWIECKI.

U grobu świętej Teresy od Dzieciątka Jezus

Ze szczerem wzruszeniem wyruszamy o godz. 7-ej rano pospiesznym pociągiem z dworca St. Lazare w Paryżu do Lisieux. To ubogie miasteczko, siedziba klasztoru s. s. Karmelitanek, stało się dziś — w epoce odrodzenia religijnego Europy — celem mnóstwa pielgrzymek, zdążających na grób św. Teresy od Dzieciątka Jezus „Najmłodszej świętej“ Kościoła katolickiego. I nasz pociąg, przepelniony do ostatniego miejsca, wiezie licznych wiernych, ze wszystkich stron świata przybyłych z holdem, prośbą korną, dziękczynieniem. Wycieczkę naszą, złożoną z 8 osób, zjednoczonych wspólnym kultem — prowadzi sędziwy proboszcz parafji Jambville (60 kilom. od Paryża), ks. Callzon. O godz. 11-tej jesteśmy na miejscu.

Lisieux, typowe francuskie miasteczko prowincjonalne, żyje pod znakiem kultu św. Teresy. Obrazy uduchowionej, anielskiej twarzyczki Patronki „wszystkich potrzebujących“ wyzierają zewsząd, z kżdego okna niemal. Po paru minutach znajdujemy się u celu: otwarte szeroko wrota Karmelu wiodą nas do niewielkiego kościoła, białego i promiennego, jak białem i promiennem było życie całe Tej, na chwałę której świątynię wzniesiono. Na prawo półokrągła kaplica... Wzruszenie tamuje oddech, a jednocześnie przyspiesza bicie serca: na marmurowym wzniesieniu, jakby na katafalku, stoi oszklona trumna. W niej, na błękitnych, atlasowych poduszkach spoczywa przepięknie, z nieporównanym artyzmem oddana ręką artysty — rzeźbiarza postać świętej, w bronzowej, aksamitnej szacie — oczy zamknięte, słodki uśmiech na wargach... Tak, to Ona. Poznajemy Ją. Ta sama, którą widzimy w kościele św. Jana w Toruniu — „Biały Kwiatek Karmelu“, Święta, zapalająca ogniem wielkiej, szczytnej miłości serca wiernych, a niewiernych nawracająca, cierpiącym ocierająca łzy bólu, smutnym do uśmiechu układająca usta, zrozpaczonych — otuchą i nadzieją krzepiąca. Pod zimną, marmurową płytą spoczywają zwłoki Tej, której ostatniem pragnieniem było: „Z nieba czynić dobrze ludziom na ziemi...“ A tu, dłutem artysty wywołana Wizja, skłania serce do najpokorniejszego holdu... Dokoła pełno kwiatów: róże, róże, róże... Jakby symbol tych róż duchowych, „deszcz“ których przez moc przedziwną „Ulubionego Kwiateczka Jezusa“ spada codziennie na udręczonych...

Ksiądz — staruszek przybyły z nami, odprawia mszę św. przed ołtarzem, obok grobowca — kaplicy. Ale usta modlić się nie mogą — słowa modlitwy zamierają na pobladyłych wargach — modlą się jeno bez słów serca same, korzące się przed majestatem „Małej Tereni“.

Msza św. skończona. Rozglądamy się po kościele. Witraże, wyobrażające najpopularniejsze cuda uwielbianej świętej... Napisy, głoszące Jej najszczytniejsze słowa...

Ściany kościoła pokrywają płyty marmurowe z dziękczynieniami. Tysiące są ich poprostu. Tu żołnierz wielkiej wojny dziękuje za cudowne ocalenie, tam matka za uratowanie śmiertelnie chorego dziecięcia, gdzie indziej je-

szcze widnieje zbiorowa podziękka całego pułku... Tak, święta Teresa podczas wielkiej wojny, w okopach franeuskich, miała w sercach żołnierzy ołtarze wspanialsze, niż w wzniesionych ręką ludzką bogatych świątyniach. To też wzruszać muszą te, jedyne w swoim rodzaju, vota w liczbie olbrzymiej zawieszane na cześć Świętej: Krzyże waleczności, ofiarowane przez bohaterów — ich cudownej Opiekunice.

Ale nietylko treść tych dziękczynień, lecz i ich forma specjalnie zaciekawia: „Merci, ma Petite Therese“ („Dzięki Ci, moja Mała Teresiu“)... Jakaś miła poufalość, naturalnie w najszlachetniejszym znaczeniu, cechuje te proste z głębi wdzięcznych serc płynące słowa... To już nietylko kult, ale i miłość szczerą, jakaś ufność bezgraniczna, dziecięca...

Przechodzimy do skarbcza. Oto ostatnia szata zakonna Świętej... Dalej: suknia biała, w której przekroczyła próg Karmelu w 15-tej wiosnie życia i mała, też biała sukienka, zdobiąca postać małej Tereni w dniu pierwszej Komunii... a wreszcie — włosy. Długie, jasne, jakże piękne sploty. Oddała je pod nożyce w dniu pożegnania ze światem, w dniu zaślubin z Karmelem. Te włosy, to jakby symbol wyrzeczenia się wszystkich ponęt deczesnych, od których odeszła św. Teresa za furię klasztorną, o czem od małości w **przeczniciu** swego **powołania** marzyła...

Zegnamy Karmel. Czeka nas jeszcze wędrowka do „Buissonets“ — małego, schludnego domku, w którym nasza Święta spędziła dzieciństwo. Skromną, ale bardzo estetyczną willę w ogródku, otacza obecnie troskliwa opieka. — Mały domek stał się istnem Sanctuarium, prawdziwym skarbem tego szczęśliwego miasteczka, istniejącego teraz tylko kultem „Małej Tereni“. Oto pokój, w którym spoczywała w zaraniu lat na łożu boleści Anielska „Siostrzyczka Jezuska“. Tam, gdzie stało łóżeczko chorego Dziecka, dziś wznosi się ołtarzyk. Obok statua Matki Boskiej, ta sama, patrząc na którą, doznała Mała Tereska Cudu Objawienia i Uzdrawienia.

Po schodkach — wyżej — pokój, gdzie bawiła się i uczyła w gronie siostrzyczek przyszła „Gwiazda Karmelu“. Zachowane z pietyzmem zabawki: klateczka, lalka, okręcik, koszyk z robótką, kuchenka, domino, mały fortepianik o jednej oktawie, książki — Ewangelja otwarta w tem miejscu, na którym — odchodząc do Karmelu — zostawiła ją Siostra Teresa... Mały ołtarzyk, własną rączką natchnionego Dziecięcia zbudowany...

Zwiedzamy całe te miasteczko, upajając się dziwnie czystą, jasną atmosferą „błogosławionego domku“. Ale najdłużej zostaje nam w pamięci stolik z zabawkami... Patrzymy nań raz jeszcze. Wszystkie oczy wilgotnieją, błyszczą łzami... Patrzymy na przechowane starannie przedmioty i dziwne uczucie nas ogarnia. Uczucie błogiego rozrzewnienia. Lśniące w oczach łzy — to łzy radości, że oto dano nam patrzeć na rzeczy, których dotykała dziecięca rączka Świętej, wolno nam oddychać powietrzem, którym Ona oddychała... Pogodna jasność splywa w serca. Jakoś lekko, słonecznie, promiennie na duszy...

Wychodzimy z domku. Śliczny ogródek technie również jasnością i pogodą. Na tle szmaragdowej zieleni drzew i krzewów (... a przecież

to już listopad końca dobiega....) bieleje grupa marmurowa, wyobrażająca Świętą Teresę i Jej ojca: 15-letnia dziewczka z modlitewnie złożonymi rękoma prosi ojca, by pozwolił Jej wstąpić do klasztoru.

W ogródku Św. Tereni kwitną białe róże. Nie zwarzył ich listopadowy chłód... Z krzewów zielonych zrywamy listki świeże, jakby majowe.... Posyłam jeden z nich, wraz z opisem tej niezapomnianej wycieczki, światłej kierownicze „Domu Rodzinnego“. Niech Jej samej i Jej pracom zanieśe błogosławieństwo „Małej“ a Wielkiej Tereni.

Conrad Slav.

Moja podróż samolotem.

(Z własnych przeżyć.)

— Dwupłatowiec, typu Potez — osądziłem ostatecznie obserwując z zainteresowaniem duży samolot, lśniący w południowym słońcu, który z warczeniem sunął po czystym nieboskłonie. Z początku wyglądał jak duży, furkoczący bąk; powoli zmniejszał się, niki, cicho tylko porbrzękiwał, aż wreszcie zginął gdzieś w dali i znówu zapanowała idealna cisza. Leżałem rozciągnięty na miękkiej murawie w cieniu samotnie rosnącego krzaka, ręce dla wygody podłożyłem sobie pod głowę i nieruchomo utkwilem wzrok w niezmacone najmniejszą chmurką niebo. Gorąco było niesłychane; słońce lało wokół potoki światła i grzało niemilosiernie. Natura jakby się utuliła, jakby usunęła pod wpływem tego przygniatającego wprost gorąca. Nie zawiął najłżejszy wietrzyk, żadna trawka się nie poruszyła. Czasem tylko muszka jaka zabzykała, lub komar cieniutko zaśpiewał; raz po raz też dochodziły przytłumione echa dalekiego miasta. Ja zaś przymknąłem oczy i marzyłem.

— Żeby tak mógł raz pojechać samolotem, pobujać w obłokach, wysoko, hen, jak ptak, wolny, nie przywiązany do tej ziemi! Żeby tak raz mógł zażyć tej rozkoszy, tej jazdy szaleńczej, opętanej, z góry na dół, z dołu do góry! Czuć pęd powietrza świeżego, czystego, nieskalanego wyziewami ziemi i dymem kominów fabrycznych! Z jaką ochotą zaufałbym temu ptakowi stalowemu, któryby mnie unióś w przestworza! —

Niczem niezmacona cisza panowała nadal, słońce tylko grzało nielitościwie.

Naraz wydało mi się, że słyszę ciche brzęczenie, które w miarę rosło. Zaintrygowany otworzyłem oczy i zobaczyłem nad sobą dość wysoko samolot, przedmiot moich marzeń, który rósł w oczach.

Samolot zataczał duże kręgi i widocznym było, że zamierza lądować na rozległej polance. Żywiej zabiło mi serce. Lekko spłynął potężny ptak, kilka razy podskoczył na nierównym gruncie i stanął tuż przy mnie. Mnie zaś coś dziwnie ciągnęło do powietrznej maszyny. Zbliżyłem się zatem ostrożnie i ciekawie dotknąłem stalowo - szarego cielska. Lotnicy naprawiali coś przy śmidze. Widziałem otwory, w których siedzieli piloci i naraz przyszła mi chętka, żeby wejść do siedzenia obserwatora. Nie namyślając się wiele wdrapałem się na kadłub i wnet znalazłem się w środku. W tej jednak chwili głośno

zawarczała śmiga, ptak zaczął drzeć i ruszył. Obserwator wskoczył do środka, ale zanim się opatrzył, gwałtownie zafurkotała śmiga, samolot rozpędził się, kilka razy podskoczył, i z wolna unióś się w górę. Zanim oficer ochłonął ze zdumienia na mój widok, samolot był już wysoko, i pędził co sił na wschód. Pod nami rozciągał się wspaniały widok. W dali niknęło miasto z połyskującymi dachami, wieżami kościołów, a wszystko takie małe! Tu mieniła się jasna wstęga rzeki, Wisły, tam ciągnęła się olbrzymie połacie ziemi, tkane miejscami zielenią ogrodów, tu znów błyszczące czerwonym daszkiem malutkiego domku. W zdumieniu wielkiem i z ciekawością spozierałem z góry na ziemię tak odmienną od dotychczas widzianej. Z zachwytu zbudził mnie dopiero głos oficera:

— Słuchaj, nierozsądny chłopaku, co ty uczynił? Czy ty wiesz, co ciebie czeka? Jak dostałeś się do aeroplanu? Srogo odpokutujesz za twój postępek! —

— Panie poruczniku, — jakałem przerażony, — chciałem tylko tak sobie... zobaczyć jak... — Lotnik pokiwał głową. — Teraz już zapóźno — rzekł wkońcu.

— Słuchaj chłopcze, srodze pożałujesz twego lekkomyślnego kroku, skoro poznasz cel tej podróży. Jedziemy w bój. Wrogowie nasi znów pokusili się o nasze ziemie i wyruszyli kilkudziesięcioma eskadrami samolotów w kierunku naszej stolicy. Z całego kraju wyruszyły nasze samoloty bojowe na obronę zagrożonej Ojczyzny. Punkt zborny — Warszawa. Stamtąd zjednoczonymi siłami wyruszymy na spotkanie floty nieprzyjacielskiej, ażeby piersiami naszymi i naszych stalowych ptaków powstrzymać napad, zwyciężyć — lub zginąć! Za kilka, najwyżej kilkanaście godzin stoczymy decydującą bitwę. Rozumiesz teraz, że jesteśmy narażeni na pewną śmierć. Wielu naszych dzielnych lotników straci życie w obronie naszej ojczyzny, wiele maszyn powietrznych stoczy się w przepaść, kto wie, — może i nam taki los przeznaczony. Ale trudno — już zapóźno. Wszelkie skutki zapisz na karb własnej lekkomyślności. — Oniemiałem ze zdumienia. — Wojna... samoloty... Nic nie słyszałem o jakiegokolwiek wojnie. — Z pewnością jakiś nagły napad, — pomyślałem. Ale na myśl o tej strasznej bitwie, która niedługo ma nastąpić, dreszcz mnie przejmował. — Spaść z wysokości kilku tysięcy metrów, roztrzaskać się — ładna przyjemność! — Tom się wkopał! — pomyślałem zły na samego siebie. Z trwogą wielką spoglądałem raz na przepaść, dzielącą nas od ziemi, raz na statek, który drżał cały. Śmigi pracowały z napięciem i z wielkim terkotem prując powietrze i pędził wielki ptak, pędził coraz dalej, ku nieuniknionemu przeznaczeniu...

— Warszawa! — zawołał mój towarzysz, wskazując tam daleko rozciągające się morze domów, poprzerzynanych wąziutkimi pasemkami — ulicami, gdzieś widać było zielone plamki, zapewne ogrody, a środkiem ciągnęła się pasmem wąskim Wisła. Im bardziej zbliżaliśmy się, tem więcej szczegółów występowało. A tam za miastem dziwny zaiste przedstawiał się widok. Na rozległych błoniach gromadziły się całe stada białych ptaków, a ze wszech stron wciąż nowe nadlatywały i powoły

krążąc na ziemi osiadały. I coraz więcej ich było i coraz więcej. Tam też skierował się nasz ptak. Ale nie zdążył osiąść, gdyż całe stado zaczęło się niespokojnie ruszać i furczeć, a po chwili duży samolot oderwał się od gromady i wzbil się w przestworza. Za nim po kolei poczęły się i inne zrywać do lotu. Wspaniały to był widok, jak ciągnęły polskie samoloty długim kluczem; pierwszy, samolot - przewodnik ginał już w dali, a z nizin warszawskich wciąż jeszcze wylatywały białe ptaki - bojownicy, żeby stawić czoło wrogowi. Wkońcu cały zastęp znikł na horyzoncie, żegnany stroskanym okiem mieszkańców stolicy.

Wreszcie nadeszła jednak ta chwila, której mimo wszystko oczekiwałem z tajoną trwogą i lękiem. W pewnej chwili zmienił się front wojska powietrznego. Z rozciągniętego klucza zaczęła się formować długa falanga, składająca się z kilku szeregów. W takim szyku bojowym gotowano się na spotkanie wrogich zastępów. Aż w dali ukazała się wielka chmura nieprzyjacielskich statków. Szła niepowstrzymanym pędem, jakby chciała za jednym zamachem znieść śmiałków, którzy wazyli się jej stawiać czoło. Wspaniały choć straszny widok przedstawił się z pewnością zdumionemu wieśniakowi, widzącemu z góry dwie chmury, zbliżające się ku sobie z gniewnymi pomrukami i niosące sobie nawzajem śmierć i zniszczenie. Struchlałym wzrokiem ogarnąłem nieprzyjacielską potęgę, kurczowo trzymając się krawędzi statku. — No, tom sobie nawarzył bigosu! — pomyślałem z rozpaczą, klapiąc zębami ze strachu. Wkrótce rozległ się huk wystrzałów, grzechot karabinów maszynowych, piekielny huk bomb, nieprzerwany trajkot strzałów, furkot śmig, u góry, na dole, z boków... Ale teraz w miejsce trwogi wściekłość mnie ogarnęła. Jakaś szalona odwaga wstąpiła mi w serce, pragnąłem bić, zabijać, strącać aparaty nieprzyjaciół, za to, że mnie w taką przygodę wtrącili. Równocześnie ogarnęła mnie jakaś tkliwość dla tej biednej Polski, której te wraże syny nie dają spokoju, jakieś szlachetne uczucie męstwa, pomieszanego ze wściekłym strachem nappełniło me serce. Pełen rozpaczliwej wściekłości szukałem naokoło siebie jakiego narzędzia śmierci, którym mógłbym tłuc, siec, niszczyć...

Także statek nasz jakby dostał jakieś wścieklej kołowaczny, to pędził do góry, to zjeżdżał prawie pionowo na dół, robił jakieś ószalale zakręty, skoki...

Naraz ujrzałem olbrzymi statek nieprzyjacielski, który pędził wprost na nas. Widziałem olbrzymie dwie śmig, które z loskotem pruły powietrze; rozróżniałem pochyloną postać pilota i obserwatora, strzelającego bezustannie prosto w nas z maszynówki. Hałas panował piekielny.

— Strzela i strzela, jakby miał za wiele kuli! — pomyślałem spoglądając na nieprzyjacielskiego lotnika.

Nagle nasz aparat zakolysał się dziwnie. Spojrzałem z przerażeniem na pilota i... struchlałem. Leżał pochylony w bok, głowa bezwładnie zwisała, ubiór poplamiony krwią...

— No, koniec z nami! — pomyślałem z dziwną jakąś tępotą i rezygnacją. Samolot wyko-

nał jeszcze kilka niepewnych ruchów; nagle zakolysał się gwałtownie i uczulem, że spadamy... Przymknąłem oczy i czekałem strasznej chwili rozbicia.

— Strasznie wysoko musieliśmy być — przelatuje mi przez głowę; — ładna będzie z nas jajecznicą!

— Czyśmy gdzie zawisnęli, czy co — zastanawiam się po dość długiej chwili — toż dawno powinien być koniec!

Nareszcie jednak zbieram się na odważny krok i ostrożnie otwieram oko.

Nademną błękit nieba. Wokół cisza. Zachodzące słońce łagodnie grzeje. Zdumionym wzrokiem toczą dokoła. Leżę na miękkiej trawie na rozległej polance. Koniki polne zaczynają zwolna bzykać.

— A więc to był tylko sen! Na szczęście tylko sen! — Oddycham z widoczną ulgą.

— Istotnie krucho byłoby ze mną, gdyby to była rzeczywistość. Ale mimo wszystko marzenie moje się spełniło:

— Jechałem samolotem! Ba! nawet więcej! Przeżyłem katastrofę samolotową, choć... z dość szczęśliwym zakończeniem. Teraz należy mi tylko sprawdzić, czy tak bywa wszystko w rzeczywistości, ale... już bez tego efektu końcowego.

Juljusz Kordjan.

M A S Z Y N A

Jam się poczęła w huku młotów
I rosłam ludzką pracą
Od ludzkich mózgow, mięśni, potów,
Co życie moje płacą.

Tryskały krwawych iskier kurze,
I biły gromy grzmotów,
Gdym się rodziła w dzwicznym chórze
Dzwiczącej stali młotów!

Niezłomną teraz jestem księżną
I ciało mam ze stali
I władną siłę wszechpotężną,
Co w gruz stulecia wali.

Jak Wenus z morskich pian powstała,
Tak z ognia i z żelaza
Powstałam ja — ludzkości chwała,
Zamierzeń wszelkich baza.

Nad rozhukanych walców pędy
Świst pasów — kół pośpiechy,
Goniących tłoków lśniące rzędy,
Motorów bujne dechy.

Któż potężniejszą zna pieśń czynu
Wznioślejsze hymny życia?
Nad te, co z płuc stalowych płyną
Jak dzwonów trjumu bicia?

Myśl ludzka mą kołyską była,
A genjusz mój rodziciel,
A matką mą robocza siła,
A ludzki pot — mój chrzciciel.

Motor mem sercem — silną wolą,
Nagrodą: dzieła placa,
A środkiem czynów, krwią i solą
I duszą jest mi pracal

Wrzesień, 1926.

M. Bogusławska.

Od bali olimpijskich do bali lachmaniarzy.

Toruń w tym roku otworzył karnawał balem kostiumowym Tow. „Dzwon“ w pięknych salonach Dworu Artusa. Jednocześnie Tow. Podoficerów Rezerwy urządziło również okazałą zabawę kostiumową.

Naogół zabawy kostiumowe podobno udają się zawsze.

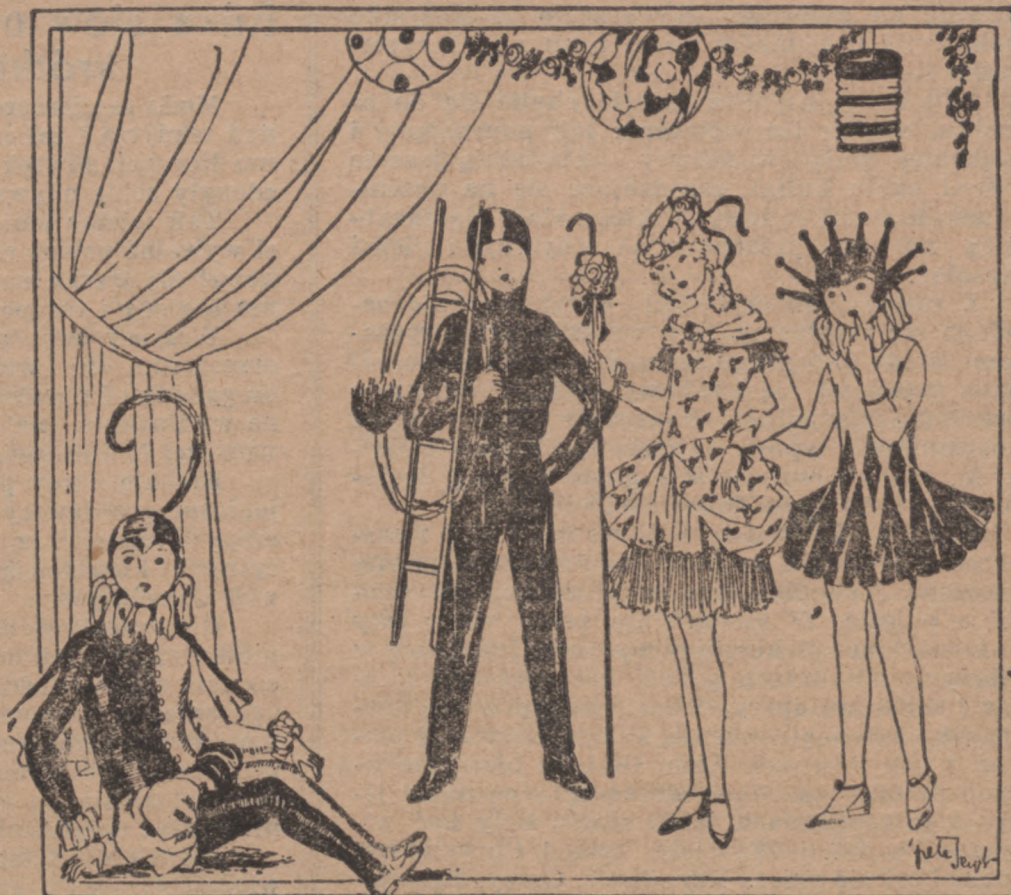
Lubimy przebierać się i występować w odmiennej od powszedniości postaci. Cechę tę naród nasz posiadał zawsze. Właściwe jednak zabawy kostiumowe pojawiają się w Polsce dopiero z początkiem XV. w., przywiezione z Włoch przez królową Bonę, wraz z licznym zastępem współpracowników, którzy w dziale zabaw mieli wyłączny wpływ i głos decydujący.

Zabawy takie rozpoczęły się korowodem przez ulice stolicy, co wywoływało zachwyt mieszkańców. Nie były to nigdy luźne figury, wytwarzające chaos i pstrocinę, lecz jakiś upostaciowany moment mitologiczny, lub historyczny.

Opisy tych świetnych zabaw odnajdujemy w pamiętnikach różnych cudzoziemców i w rachunkach naszych króli. I tak z rachunków z czasów Zygmunta Augusta dowiadujemy się, że na weselu Kieżgally, pana litewskiego, poślubiającego jedną z Włoszek, dam dworu, strój murzyna i człowieka dzikiego kosztował 67 zł. (ówczesnych) groszy 28. Dalej ocenione są najdrobniejsze szczegóły stroju różnych grup orszaku, stwierdzające, że pochodowi nadawano pewną jednolitość.

Na weselu kanclerza i hetmana koronnego Jana Zamojskiego z Gryzeldą, synowicą Stefana Batorego miał miejsce również świetny korowód kostiumowy, który rozpoczął się na rynku krakowskim. Przechował się bardzo szczegółowy opis tej zabawy. Na czele jechał Mikołaj Wolski, miecznik koronny, jadący na wozie pozłocistym, przystrojony, wraz ze swym orszakiem po murzyńsku. „Z przodu panna kształtu pięknego, herbem Zamojskich domu podparta, z tyłu orzeł biały w koronie z napisem greckim Stephanus. Za panną szli mężowie po murzyńsku w pancerzach i wieńcach, za nimi słoń z wieżą na grzbiecie, z której puszczano ognie sztuczne. Dary nieśli murzyni, jadący na 3 wielbłądach“.

Mikołaj Zebrzydowski jechał na wozie ciągniętym przez „Dzień“ i „Noc“. 12 dzieci ubranych w biel przedstawiało godziny dnia, 12 w czerni — nocy. Każde miało zegarek na głowie. Powoził „Czas“, ozdobiony także zegarem. Sam Zebrzydowski przebrany był za Saturna i dzierżył w jednej ręce srebrną kosę, w drugiej złoty globus.



Podczas maszkar urządzanych z racji wesela Zygmunta III. pojawia się nowa osobliwość. Oto wóz, na którym wieziony był Atlas i Herkules, obaj dźwigający globy na barkach, posuwany był w sposób niewidzialny dla publiczności.

W pochodzie usymbolizowana też była niezmierniej doniosłości myśl państwowa, oto Zygmunt Myszkowski, starosta piotrkowski jechał jako Neptun, bóg morski, na muszli perłowej, zaprzężonej w sztuczne rekiny, ciągnął on za sobą okręt, długi na 19 łokci, z rozpuszczonymi żaglami. Neptun doręczył gronu sędziów pismo, które herold odczytał. Powiedziane w niem było, że bóg morski dopomógł Polakom zwyciężyć Duńczyków, a mimo to Polacy nie korzystają z jego łaskawości, zaprzestali bowiem wysłać okręty i „ryć kotwicami dno morskie“, a „toć żaden kraj bez siły morskiej nie może być bogatym, ani możliwym“.

Dalej poza rozmaitemi innymi symbolicznymi figurami mitologicznymi jechało drugie upostaciowanie myśli państwowej. Oto Stanisław Stadnicki, ze Żmigrodu, dawny rotmistrz, który dla wielu ran i blizn, porzucił żołnierkę i osiadł na roli, przywiózł odpowiedni orszak symbolistyczny. Jechał w zwykłej szacie oracza, przed nim wieziono pług pozłocisty, czterokonny, wiedziony przez rycerza w całkowitej zbroi i ostrogach. Za nim 2 wspaniałe konie tureckie ciągnęły bronę pozłocistą, na której umieszczona była gęś. Za broną szedł rycerz w szyszaku niosąc kwoczkę i płachtę ze zbożem, które rozsiewał wokół. Grupie tej towarzyszyła kapela złożona z 8 chłopów w najpiękniejszych, wiejskich strojach, którzy grali i śpiewali ludowe piosenki. Zamykała pochód grupa 6 chłopów z kosami i cepami oraz 6 pięknych żniwiarek ze srebrnymi sierpami w ręku, w wieńcach pro-

downic na głowach. Wyobrażało to wszystko połączenie u Polaków stanu rolniczego z rycerskim. —

Gdy Rzeczpospolita zaczęła chylić się do upadku, zanika też wplatanie tak pouczającej i głębokiej nuty w zabawy. Pozostają jeszcze wśród ogółu kuligi, zasadzające się na uszczeniowaniu wesel ludowych, które stały się skarbnicą narodu, przechowując obyczaje i pieśni weselne.

Z rozszarpaniem Polski długi czas nie bawiono się rozgłośnie. Gdy wreszcie przyzwyczajono się do okropnego stanu i powrócono do zabaw, pojawiają się i zabawy kostjumowe, które przedstawiają jednak chaotyczny zbiór różnych kostjumów i typów, najczęściej bardzo banalnych, rzadko rzeczywiście gustownych i dostosowanych do typu danej osobistości.

Dalej, na Zachodzie, usiłowano zerwać z szablonem, stworzyć na balu kostjumowym pewną jednolitość uogólniającą jakąś epokę, lub zbiorowe pojęcie. W Monachjum przed wielu laty podziwiałam bal kostjumowy, rozwijający się w olbrzymich salonach pałacu królewskiego, łącznie z salonami opery, dekorowanymi w ten sposób, iż miało się wrażenie, że jest się wśród placów i ulic dawnych Aten. Osobom biorącym udział w takiej zabawie wolno było wystąpić jedynie w kostjumach jakie mogły być być widziane w III. i IV. wieku przed Chrystusem. Przewijali się przeto Rzymianie, Grecy, Egipcjanie, Scytowie, przeróżne typy wschodnich państw; wszystko to zlewało się w pełną harmonii całość.

Francuscy i angielscy bogacze urządzali bale drogich kamieni, na których przy boku ufrakowanych panów wchodziły kobiety w stroju szmaragdów, rubinów, koralu. Nie zapomnę kostjumu — perła, którego właścicielka weszła na salę jakgdyby w futerale naśladowującym konchę perłopławu, który opadł na środku salonu, ukazując w pełni światła precudną postać usianą perłami.

W Polsce, jak wyżej wspomniałam, bale kostjumowe są bardzo lubione, niestety, spotykamy się na nich prawie bez wyjątku z chaosem i banalnością. Gorzej jeszcze; Niemcy w dziedzinie zabaw pozostawili nam jeszcze spuściznę — bale lachmaniarzy! Czy można wyobrazić sobie coś ohydniejszego? Każdy zdobywa sobie podarte, postrzępione odzienie, a jeśli ma całe, to naszywa na niełaty jaskrawe, odskakujące od całości, naszywa je w miejscach najbardziej rażących. Jest to nie tylko wstrętne, ale i niemoralne. Ramy w jakich odbywa się zabawa wielce wpływają na jej charakter; ktoś ubrany w lachmany i wśród lachmaniarzy, będzie miał pociąg do tańcy i żartów wyuzdanych, do zachowania godnego apasza. Zerwać z balami lachmaniarzy jest obowiązkiem każdego szanującego się człowieka.

Plamy z wina czerwonego na obrusach, posypuje się zaraz solą, a po upraniu kładzie się przedmiot splamiony w serwatkę. Pomaga także sok cytrynowy, mydło żółciowe, albo woda puszczona z góry cienkim strumykiem na splamioną sztukę bielizny, rozciągniętą na misce ustawionej najlepiej pod prysznicem, z którego woda kroplami powinna przez kilkanaście godzin spadać na splamione miejsce.

Kilka słów o higienie i modzie krótkich włosów

Moda raz jeszcze odniosła walne zwycięstwo nad tradycją i zakorzenionymi przesadami. Mimo licznych krytyk i protestów krótkie włosy zdobyły sobie obywatelstwo na obu półkulach.

Tak wielka zmiana w estetyce kobiecej musi wywołać pewne refleksje, a mianowicie zastanowić się trzeba nad jej znaczeniem w dziedzinie higieny i terapeutyki.

Wszyscy odnośni specjaliści zgadzają się w orzeczeniu, że włosy często obcinane zyskują na gatunku i trwałości. Włos, nie wysilając się na wydłużanie, nabiera po kilku strzyżeniach większej żywotności, staje się silnym i lśniącym.

Krótkie włosy przynoszą duże korzyści higieniczne przede wszystkim u dzieci, gdyż zmniejszają ogromnie ryzyko wszelkich zarażeń „pasożytnych” i ułatwiają matkom utrzymywanie główek dziecięcych w należytej czystości.

Dla kobiety dorosłej krótkie włosy są równie korzystne, jak dla dzieci. Dostęp powietrza do skóry jest właściwy, a zabiegi toaletowe są uproszczone i wymagają stanowczo mniej czasu niż dawne wymyślne uczesania. Zabiegi terapeutyczne, a mianowicie masaże, tak zbawienne dla uwłosienia, są o wiele łatwiejsze i prostsze, nie grożąc splątaniem włosów.

Jednak wiadomo, że każdy medal ma odwrotną stronę i przytoczę tu kilka faktów ujemnych, na które doktorzy specjaliści zwracają uwagę.

Odsłonięcie karku odkrywa pewną ułomność dość często spotykaną, a mianowicie plamy czerwone, mniej lub więcej wyraźne na górnej części szyi — na co niestety niema skutecznego sposobu leczenia.

U innych znów kobiet krótkie włosy odsłaniają garby tłuszczowe, lipomą karku zwane, tu jednak operacja uwieńczona bywa zawsze powodzeniem.

Wreszcie częste podgalańcie włosów, drażniące skórę wywołuje nieraz u pań tworzenie się wyrzutów, których szpecące ślady nieraz widzimy na karkach męskich. Dla uniknięcia tej przykrości dobrze jest po każdorazowym powrocie od fryzjera, przemywać kark watą hydroskopijną następującym płynem:

Boraksu 10 gr.;

Kwasu siarczanego 40 gr.;

Wody różanej 100 gr.;

Wody dystylowanej 150 gr.

Wogóle jednak zaleca się paniom o skórze drażliwej używać tylko nożyce do włosów, a unikać stanowczo nietylko brzytwy, ale nawet maszynki do strzyżenia.

Myć głowy nie należy zbyt często — najwyżej raz na tydzień, częste mycie głowy może powodować łamanie się włosów.

Wody należy używać letniej, deszczowej, lub zwykłej, z dodaniem łyżki sody oczyszczonej. — Zimna woda źle wpływa na włosy.

Najlepszym płynem do mycia głowy jest następujący preparat, przygotowany w domu: Do pół litra wody przegotowanej dodać 100 gr. spirytusu mydlanego, 2 żółka, pół łyżki boraksu i pół łyżki salmiaku. Włosy zmoczone letnią wodą potrzeć tym płynem i otrzymaną pianę pozostawić na głowie 5 minut. Spłókać letnią wodą z dodaniem dwóch łyżek octu owocowego.

Władysława Klepaczewska.

Uroczystość w ochronce SS. Elżbietanek w Toruniu

Zaproszono mnie na przedstawienie dzieci do Ochronki. Idę z ochotą, bo strasznie lubię tę gwardję 4-o i 5-letnią. Stawiam się kilka minut przed zaczęciem żeby zbadać teren. Ależ tu scena, co się zowie w końcu sali Przedszkola.

Dzwonek... Rozsuwa się kurtyna.

O! o! kulisy, jak w teatrze! — odzywa się ktoś za mną.

— Prawda! malowane artystycznie — zauważa jakiś pan.

— Kto to malował?

— P. Witold Małkowski, artysta-dekorator teatru Miejskiego, nie dziw, że piękne...

— Ssss!... przedstawienie się zaczyna!.. rozchodzą się głosy z różnych stron.

— Aaa! przeciągle dzieci — widzów i nie-dzieci też.

— Cicho, baki!

Na scenie chłopczyk, taki sobie mądrala 5-letni, i dziewczynka śliczności. Rozmawiają z całą swobodą o Ochronce.

Przy drugim numerze rozlega się za sceną muzyka: mandolina przy akompaniamencie gitary. Wpadają brodate krasnoludki, wykonywające płasy rytmiczne.

Żeby też który z malców omylił się... Patrzcie, patrzcie, jakie to wyćwiczone! Jakie zgrabne! Ile trudów, żeby tak wyćwiczyć tych chłopców. — Słyszę zewsząd.

Gromada w tempie rytmicznym znika.

Dalej zjawia się na scenie... kto?... Mysz, taka duża, w kurteczce, szarawarkach. Obraca się raptem... machnęła długim, długim ogonem, łapkę, raczej pazurek wkłada do pyszczka i osroźnie wędruje do ogromnego pudła, śmiesznie obwąchuje skrzynkę raz, drugi i trzeci. Naraz puszcza się truchcikiem za kulisy. Ciągnie za łapkę mysz-żonę w kwiciastej spódnicy, coś objaśnia po mysiemu i daje znaki zachęty, aż nagle oboje odsuwają zasuwę pudła, a tu ukazuje się olbrzymia głowa kociska strasznego, ale to tak strasznego, że myszy buch! na ziemię jak długie, a dzieci aż krzyczą i tupią z radości.

Kurtyna spada. Znowu muzyka. W takt tańca hiszpańskiego ukazują się widzowi 4 pary nadoznych dziewczic z nad Manzanaresu i tyłuż dorodnych czarnowłosych młodzianów.

— Jak to sprawnie wywija tamburynami! Jak zgodnie z mandoliną uderza rączkami.

Przerwa. — Słychać ustawianie za kurtyną.

Nie dziwnego przecież program zapowiada: „Wielki wiec w niebie“. Obraz gwiazdkowy w dwóch odślonach.

Kurtyna rozsuwa się znowu.

A to co!... Same gwiazdy! I księżyc też. Czego on taki smutny, kiedy gwiazdy uśmiechnięte. Ha! bo w niebie wielki wiec, a szata faldzista, aż wisi na księżycu, bo wciąż chudnie, a chudnie. — „Więc mnie nie wybiorą“ — dodaje z płaczem. Dobrze gwiazdy pocieszają go, chcą wypchać szatę starym płaszczem gwiazdora, żeby księżyc nie raził na wiecu swoją chudością. Zjawiają się aniołkowie, tacy z prawdziwymi skrzydłami, w błękitnych odzieniach, tacy piękni, że aż oczy rwą.

Ale najpiękniejszy: żywy obraz. Matka Boska, Dzieciatko Jezus przed Nią, z wyciągniętymi rączkami do klęczącej św. Teresy, takiej jak z obrazka, z pękiem róż, otaczających krzyż na jej ręce.

— Ależ napracowały się Siostry, napracowały!

Tę niezmierną staranność widać wszędzie.

Siostra zaprasza i mnie do zwiedzenia. Wchodzimy do bawialni dziecięcej. Przed obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej płonie lampka. Dwa duże okna muszą zadnia dobrze oświetlać pokój. Opodal akwarjum! W niem — ładne rośliny, i rybki maleńkie, żwawo uwijają się w wodzie.

— Tu przy małych stolczkach, jedzą dzieci drugie śniadanie, popijając mlekiem, kawą lub kakao — co które przyniesie. Przy piecu przyrząd z kilkudziesięciu haczykami i tyłuż kubkami.

O wszystkim pamiętano, wszędzie ulepszenia i upiększenia! W każdej ubikacji obrazki, przedstawiające dzieci, bawiące się ochoczo. A porządek wzorowy. W kancelarii jest biblioteka i terarjum.

— Dlaczego tutaj terarjum a nie w bawialni?

— Bo jaszczurki śpią w zimie — objaśnia Siostra, — a gwar dzieci przerywałby im sen miły.

(Dokończenie nastąpi.)



Odpowiedzi Redakcji.



G. Średnickiej w Karnkowie. Adres „B'uszczu“ jest: Warszawa, Krakowskie Przedmieście 99. Uważam, że robi Pani jaknajlepiej, abonując to znakomite pod każdym względem pismo.

Autorowi utworu „Dr'ęje Olimpu.“ Nie rozumiem dlaczego „Dom Rodzinny“ zaszczylił Pan swym „utworem“. Artykuł, który „krwawe zabawy komun'istów w Bolszewji przypisuje sąsiedztwu Polski, bo „Polska nawet z raju robi piekło“ i poleca wszystkim unikania „wszelkich stosunków z Polską“ nie kwalifikuje się do żadnego uczciwego pisma i doprawy wygląda na prowakację liczącą na przeoczenie tej myśli przewodniej przez redakcję.

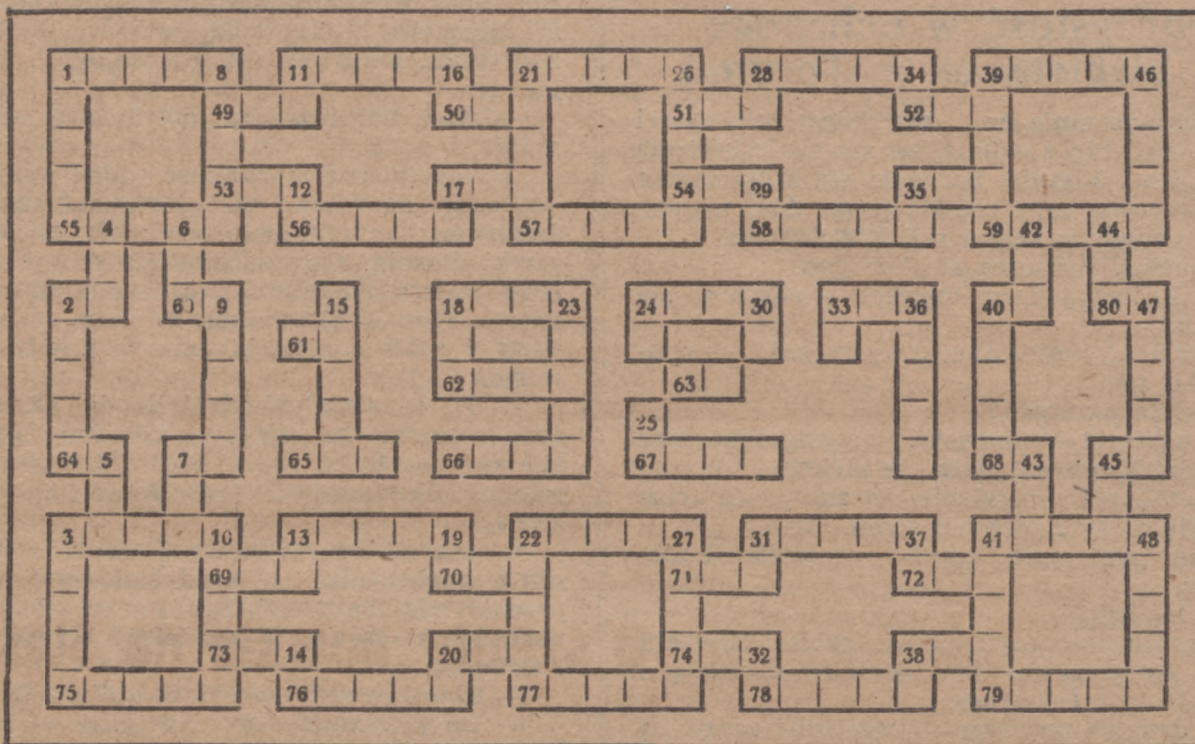
Rozwiązanie zadań z Nr. 58.

Krzyżówka p. Jar-Sebińsk'ego: 1 kawa 2 kara 3 sosa 4 ku a 5 eter 6 kwet 7 ikra 8 nawa 9 rata 10 mgła 11 raz 12 wir 13 lat 14 dno 15 kra 16 ora 17 kat 18 rok 19 dwa (wsp.) 20 akt 21 nuł 22 sto (wsp.) 23 dar (wsp.) 24 era 25 eta 26 osa 27 kona (wsp.) 28 knur (wsp.) 29 orka 30 marca 31 knot 32 ulas (wsp.) 33 rosa 34 litr (wsp.) 35 ósma 36 rana 37 oset 38 orle (wsp.) 39 lewa 40 pani (wsp.) 41 Pepi 42 kres 43 paka 44 nora 45 Amor 46 arka 47 liny 48 Alpy 49 rota 50 Etna 51 gram 52 odra (wsp.) 53 tank 54 taca 55 kła 56 eta 57 ara 58 rów 59 Rea 60 kra 61 tve (wsp.) 62 Ewa 63 war 64 tak 65 ora 66 eks 67 ect 68 one 69 nie 70 Nil 71 asan 72 mata (wsp.) 73 Iwan (wsp.) 74 tkwi 75 tyka 76 ruta 77 Anna 78 agna 79 fala 80 instrument muzyczny (wsp.)

Nadesłali rozwiązania zadań z Nr. 43, 49 i 58.

Bastian Herman, Borzestowski Edwin, Barański Alfons, Bürschel Feliks, Byrzykowski Adam, Bitoński Adam, Grzela Franciszek, Huppenthal Karol, Kince Jan, Kurowska Gosia, Motylewski Michał, Parzyńska Kazim'era, Piotrowski Zygmunt, Rembielińska G., Rozmysiewicz Wiesław, Stankiewiczówna Irena, Stogniew, Średnicka St., Szyperówna Helena, Wróblewska L.

Krzyżówka noworoczna ul. Kaź. Kozakiewicz, ucz. 5 a num.



Znaczenie wyrazów pionowych: 1 maść do nacierania obuwia 2 przeciwny do krótkiego 3 przedmiot otrzymany z formy, w którą wlało się roztopiony materiał 4 podarunek 5 roztwór potasu używany do prania bardzo brudnych przedmiotów 6 zdrobniałe imię żeńskie 7 pytańk 8 zbiór map 9 zdrobniałe imię męskie w 5 przyp 10 przeciwstawienie ładu 11 zaimek osobowy 12 zaimek osobowy 13 wykrzyknik lekceważenia 14 wykrzyknik groźby 15 podpora 16 „masz” użyte trywialnie 17 pozdrowienie dziecięce 18 plyn roślin 19 dwie litery z wyrazu kadet 20 nuta śpiewna 21 maszyna używana do wdzwigiwania ciężarów 22 roślina krać gorących, której kłącze używane są jako przyprawa kuchenna 23 maszynowo zwijane włókna roślinne 24 in. posiada 25 nuta śpiewna 26 przyrząd do zamykania wypuszczania lub zamykania plynu w rurze 27 ptak domowy 28 in. ponieważ 29 jedna z kart 30 okrzyk bólu 31 przyimek 32 wykrzyknik zniechęcenia 33 przysłówek 34 nuta śpiewna 35 miara powierzchni 36 artysta sceniczny 37 przyimek 38 wezwanie konia do wstrzymania biegu 39 potrawa lekka stanowiąca zakończenie obiadu 40 ingładkie 41 owoc z rodziny baniowatych 42 imię żeńskie 43 pożyteczna roślina 44 miejsce zwycięstwa Napoleona nad Niemcami 45 miara powierzchni używana 46 materia pół-jedwabna 47 siły militarne państwa 48 zły duch.

Znaczenie wyrazów poziomych 1 drzewo kraj połud. 11 narząd wykonywający pewną czynność w ciele ludzkim 21 torba 28 lodyga uschła 39 kraj w Europie 49 dźwięk 50 imię tureckie 51 część ciała 52 przysłówek 53 rodzaj głosu kobiecego 17 rzeka we Włoszech 54 wypadek dziejowy od którego liczą się lata 35 bądź pozdrowiany po łacinie 55 miejsce zamieszkania 56 bojaźń 57 zdrobniałe imię męskie 58 wojskowy pewnego rodzaju broni 59 lam-główka obrazkowa 2 skrót tytułu naukowego 60 okrzyk bólu 18 warunki podstawowe w jakich ktoś się znajduje 24 zmielone zboże 33 zdrobniałe imię żeńskie 40 bóg fenicki 80 posiada 61 zaimek osobowy 62 zwierzę ziemny 63 rzeka w Azji 64 rodzaj gleby 7 przyimek 65 tytuł dawany każdemu dorosłemu mężczyźnie 66 senna szawa 67 korab, w którym uratowała się ludzkość 68 litera fonetycznie 45 dopływ Dźwieny zach. 3 coś olbrzymiego 13 bóg pogański 22 ptak domowy 31 pierwsze blaski wschodzącego słońca 41 kilka tonów brzmących har-

monijnie razem 65 dopływ Wólgi 70 przysłówek wskazujący 71 rodzaj utworu poetyckiego 72 zakwaszona mąka użyta na żupę 75 przyjaciel Mickiewicza 20 moneta rumuńska 74 mieszkania pszczoł 38 miasto w poł. Francji 75 dużo 76 guma opasująca koło 77 głos żab 78 zbiór wozów ciągnący za wojskiem 79 pokój baw.alny.

LOGOGRYF.

Z niżej podanych sylab ułożyć 14 wyrazów, których pierwsze litery, czytane z góry na dół, utworzą imię i nazwisko wielkiego poety.

Sylaby: a, al, ce, ce, cja, cy, cy, cza, czot, djon, do, do, do, dy, ge, gi, gna, go, go, grzym, i, i, im, ja, ka, ka, ko, księ, ku la, li, łup, ma, me, mej, mie, mo, na, na, na, o, piel, piesz, pol, pro, ro, ry, ry, rzy, sie, skie, sław, stwa, ty, w, wi, wla, za, za, za.

Znaczenie wyrazów: 1 imię bohatera jednego z poematów tego poety 2 tytuł jednego z ulotnych utworów poety (4 wyrazy i przyimek) 3 miejscowość w południowej Rosji, w której poeta spędził czas jakiś 4 imię ukochanej przez poetę kobiety 5 tytuł ulotnego wiersza, do którego Chopin dorobił piękną muzykę (2 wyrazy) 6 imię i nazwisko jednego z przyjaciół poety 7 tytuł jednej z jego ballad 8 tytuł prozowego dzieła poety (3 wyrazy) 9 bohater jednego z poematów kraśnińskiego 10 tytuł ulotnego wiersza poety 11 imię perworodnego syna poety 12 tytuł najwspanialszego fragmentu w utworach poety 13 imię żony poety 14 miejsce urodzenia poety.

Nagrody „Domu Rodzinnego“.

Za rozwiązanie zadań Motylewski Michał z Kutna „Dwa charaktery“ Wierzbńskiego.

Kuroska Małgorzata z Gniewu „Zjawa Wschodu“ Piotra Lotiego.

Drukiem i nakładem Drukarni Toruńskiej I.
Za redakcję odpowiedzialna: Maria Bogusławska
Redaktorka przyjmuje we wtorki od 2-4, w środy i czwartki od 9-11.